

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

41

(313)

KONTAKTY  
1986-10-12

cena  
15 zł

POCZET GENERALSKI

## kaskaderzy polskiego nieba

O opiece nad marzeniami najmłodszych polskich Ikarów, pewności siebie bez gruntu pod nogami, nocy poślubnej w samolocie i życiu rodzinnym pomiędzy rozkazami oraz poszanowaniu wartości człowieka — żołnierza i dowódcy: jego aspiracji, umiejętności i predyspozycji, a także naprawie Rzeczypospolitej rzetelną pracą każdego — z gen. dyw. pilotem Tytusem Krawczycem, dowódcą wojsk lotniczych, delegatem na X Zjazd i członkiem Komitetu Centralnego PZPR — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Latać samolotem, skakać ze spadochronem, to nierzadko marzenia już kilkuletnich chłopców. Czy wystarczająca jest w Polsce opieka nad tymi pragnieniami?

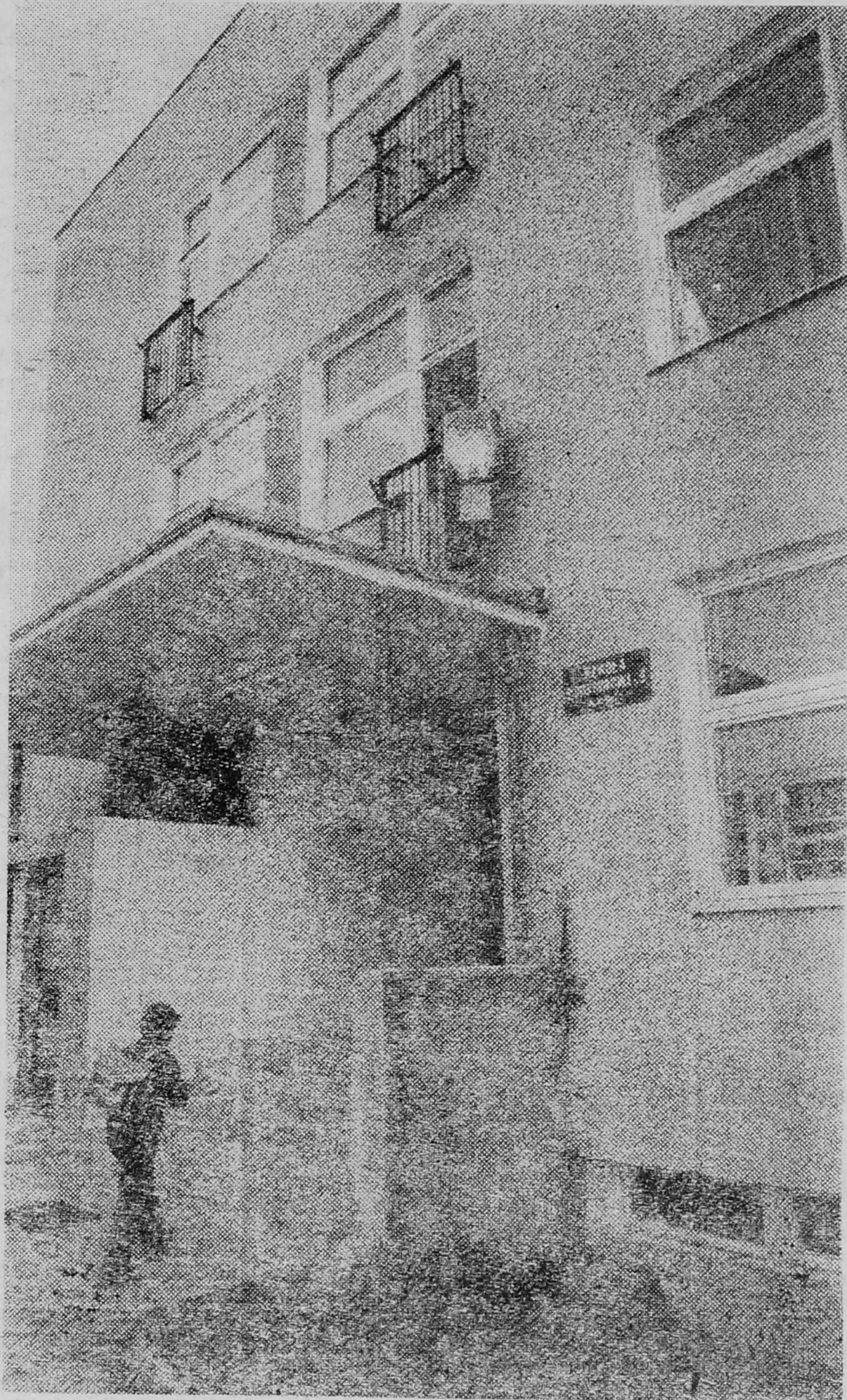
Gen. dyw. pilot TYTUS KRAWCZYC, dowódca wojsk lotniczych: — Uważam, że mamy w Polsce dość dobrze rozwinięty system edukacji, obejmujący także najmłodszych. Są to już przecież „konstruktorzy” przeróżnych typów samolotów, kupowanych im przez rodziców w składnicach harcerskich, kioskach „Ruch”, sklepach zabawekarskich. W wielu szkołach działają drużyny harcerskie z lotniczą specjalnością. W Zielonej Górze i Deblinie istnieją licea o tym profilu. Młodzież poznaje w nich tajniki budowy samolotów, przyrządów lotniczych, odbywa loty szybowcowe, pierwsze skoki. Służbę pod niebem popularyzują też aerokluby regionalne, które ostatnio „przeszły” pod nadzór wojska. Wiąż z zakładami pracy, szkołami rozwijają również i jednostki wojsk lotniczych. Co roku organizujemy dni otwartych koszar, a podczas uroczystości państwowych i lotniczych — pokazy sprzętu, loty grupowe i pojedyncze, parady powietrzne.

— Lotnictwu potrzebni są kandydaci zdrowi, sprawni, a także zainteresowani techniką, polityką. Na ubiegłorocznym spotkaniu z dziennikarzami mówił Pan o niskiej sprawności naszej młodzieży.

— I stwierdzenie to podtrzymuję. Co roku wielu chętnych nie może dostać się do naszych szkół ze względów zdrowotnych i sprawnościowych. Nakłada to na nasze aerokluby obowiązki rozszerzenia swojej działalności, by tych najzdrowszych było jak najwięcej. Lotnictwo w Polsce jest przecież dziedziną rozwijającą się. Potrzebuje kadr coraz lepiej wyposażone lotnictwo cywilne: komunikacyjne, rolnicze, sanitarne. Potrzeba też lotników dla wojska.

— Krąży anegdota, iż częściej „bujają” Towarzysze Generali w obłokach niż przebywają na ziemi. Jak jest naprawdę?

— W lotnictwie jestem już 38 lat. I rzeczywiście, jak pan to określił, dużo „bujalem” w obłokach. Pracowałem wtedy w szkole i mogłem na latanie poświęcić znacznie więcej czasu niż obecnie. Teraz gros godzin służbowych zabierają mi sprawy administracyjne. Tęsknię jednak do lotów i staram się



## REKORD

MARIA KACZYŃSKA

Najmłodsze pokolenie mieszkańców Łomży przez kilka lat upychane było jak sardynki do puszek, do jedynej szkoły wybudowanej w nowej części miasta (Szkoła Podstawowa nr 1). Szkoła ta, zaprojektowana na 1080 dzieci, w ubiegłym roku przyjęła ich faktycznie prawie trzy tysiące. Miejski inspektor oświaty Mikołaj Jednacz obliczył, że jeśli we wrześniu tego roku nie zostanie oddana do użytku nowa szkoła w osiedlu Południe II, przeladowana do granic możliwości „jedyńska” zmuszona będzie pomieścić 3500 dzieci! Nie byłoby to już możliwe!

### BŁĘDY PRZESZŁOŚCI

Zanosilo się na skandal. Zapewnienie dzieciom nauki w szkole podstawowej jest konstytucyjnym obowiązkiem władzy!

— Problem narastał od dawna i znany był wszystkim zainteresowanym — twierdzi Mikołaj Jednacz.

Oświata nidy nie miała w Łomży luksusu. W okresie powojennym wybudowano tylko trzy szkoły. Pozostałe mieszcza się w budynkach adaptowanych, często nie spełniających wymogów.

Po reformie administracyjnej miasto zaczęło się szybko rozrastać,

lecz tak zwana infrastruktura społeczna na nowych osiedlach spychana była na margines. Liczyły się tylko „efekty” budownictwa mieszkaniowego. Ludzie tysiącami wprowadzali się co roku do nowych bloków. Szkoły, żłobki, przedszkola, przychodnie, sklepy, istniały narysowane na planach. Wspomniana na wstępie Szkoła nr 1 wybudowana została dopiero wówczas, gdy Południe I zamieszkiwało już ok. 10 tysięcy ludzi.

I NAGRODA W TURNIEJU  
IM. WAŃKOWICZA

## trzymam je w ryzach

EWA  
NOWAKOWSKA

Schody przed wejściem. Tu trzeba wypatrzeć barchystego mężczyznę, najlepiej dwóch. Tłumaczyć: „Z tyłu jest boleć, tak, proszę go unieść, a teraz proszę uważać, żeby przednie kolka nie opadły”. Trzeba szybko stworzyć nastrój, który wyciszy pomruki dezaprobaty i wściekłe sapanie: „Fantastycznie, nikt dotąd nie radził sobie z tym tak wspaniale, jak pan”. W drzwiach wejściowych ktoś z kół zawsze zahacza o framugę. Daleko niesie się jazgot monsturalnej kompozycji z żelaza i szkła. Wibracje dźwięku znajdują wspólny rytm z wibracjami bólu, obudzonego w szarpniętym cieple Doroty. Przed windą trzeba to obolałe ciało wziąć na ręce, wnieść, oprzeć o ścianę. Potem złożyć i wciągnąć wózek. Na II piętrze to samo w odwrotnej kolejności. Teraz kilkadziesiąt metrów wzdłuż śmierzdzącego, odrapanego korytarza. Nie, nie da się ominąć brunatnej smugi wyciekającej leniwie z kuchenki.

Na tablicy ogłoszeń: „Sprzedam bardzo elegancką suknię ślubną”, „Kupię wózek głęboki”, „Sprzedam sprzęt nagłośniący albo zamienię na...”. Korytarz rozszerza się w hol rekreacyjny, gdzie wzdłuż otwartych okien łopocą żagle stale dowieszanych, pośótkłych pieluch. Piętro dla studenckich małżeństw. Jeszcze drzwi pokoju, w które trzeba wycelować co do milimetra, aby nie uwięznął we framudze. Wewnątrz — półki pełne książek, tapczan, stół. Indeks z zaliczeniami I semestru.

Oto raj. Obawa przed wygnaniem jest dziś jedynym lękiem w życiu Doroty. Wrót aju nie otwarto przed nią zapraszającym, pełnym aprobaty gestem. Wzięła je siłą. Forsowała długo, wiedząc, że opór z drugiej strony nie jest przypadkowy i nie jest oporem materii. Przeciwno wstępowi Doroty do rajy byli ludzie. Gdy myślała, że jest już o krok od wejścia się do środka, osadzały ją w miejscu grymasy i gesty niechęci.

— Czy ty nie wiesz, jak wyglądasz? Ludzi chcesz straszyć? — zrytował się na jej widok docent K., odpowiedzialny za przyjęcia na studia i rehabilitację młodzieży niepełnosprawnej. Wiedziała, ale zapytała przytomnie, czy to wyglądałby na dopuszczeniu do egzaminów? Docent odesłał ją do swojego psychologa, na badanie inteligencji. W przychodni rehabilitacyjnej nie było odpowiedniego testu, wobec tego przeprowadzono z Dorotą testy osobowościowe. Zdaniem psychologa wypadły aż tak znakomicie, że badający osobiście przybiegli z wynikami. Ale docent nie zmienił zdania.

— Psychologię to ty sobie, moja panno, wybij z głowy! Czy nie wiesz, ilu jest kandydatów? Ostatecznie startuj na jakąś filologię, tutaj zgodę dam! No, czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jaka jest sytuacja?

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY NA STR. 7

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9



**W NASTĘPNYM NUMERZE:** czy rolnictwo musi produkować na straty, czyli „Pieszczochy” ◀ „Orkiestra na mecie” dla rekordzisty plonów ◀ Łomżyńskie w roku 2000, czyli „Wizja zmącona niepewnością” ◀ „Nauka nowego myślenia” — przed Wojewódzką Konferencją PZPR ◀ ciąg dalszy ankiety „Co tu po mnie zostanie?”.

**STAN OPIEKI ZDROWOTNEJ** i społecznej był tematem posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Główne bolączki terenowej służby zdrowia to brak mieszkań, wąska baza przychodni i ośrodków zdrowia, złe wyposażenie w sprzęt diagnostyczny i niedobór miejsc w szpitalach. Jednak główne wskaźniki, świadczące o wydolności służby zdrowia, znacznie się poprawiły w porównaniu z rokiem 1975. Badania nad niepokojącymi zjawiskami wzrostu umieralności niemowląt (zwłaszcza w rejonie Kolna) i zachorowań na gruźlicę prowadzą eksperci z Ministerstwa Zdrowia oraz Akademii Medycznej w Białymstoku.

**WYCHOWANIE PRZEZ PRACĘ** i atestację stanowisk poświęcone było ostatnie plenium ZW ZSMP w Łomży. Oto dwa głosy z dyskusji.

● Robert Twardowski: — Co wywołuje małe zainteresowanie pracą młodych ludzi? Brak motywacji nie tylko placowej, ale również ambicjonalnej. Podobne są motywy niechęci do nauki. Przykłady nie zachęcają: w łomżyńskiej „Narwi” operatorem wózka akumulatorowego był absolwent wyższej uczelni, a kierowcą weterynarz.

● Henryk Porwisiak: — Atestacja nie może być tylko odpowiedzią na pytanie, czy konkretny pracownik jest potrzebny, czy nie. Widzę w tym działaniu szansę dla „wypłynięcia” młodych, o ile weźmie się pod uwagę takie atuty, jak wydajność pracy, jej tempo i pomysłowość.

**PRZEDSTAWICIELE GMINNYCH** związków, kolek i organizacji rolniczych województwa spotkali się po raz trzeci w Łomży na uroczystości z okazji Dnia Kolek Rolniczych. Najlepszym wręczono wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Zofię Wasilewską — rolniczkę z Mieczysław (gm. Rajgród) i Stanisława Markowskiego, kierownika ZUM-u w Nowych Piekutach.

**NA KRAJOWYM ZJEZDZIE** Ligii Kobiet Polskich w Warszawie (12—13 października) wojewódzką organizację będą reprezentować Elżbieta Lupińska oraz Alicja Chojak.

**NA AKADEMII** z okazji 42 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa zasłużonym funkcjonariuszom wręczono Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymały je: kpt. rez. Bogusław Tabor, chor. Konstantyn Krauzlis, kpt. rez. Janusz Zecer. Do stopnia ppłk. mianowano mjr. Włodzimierza Aleksiejuka, Diomida Hackiewicza, Stanisława Rydzewskiego. Gratulujemy!

**PROJEKT ZAGOSPODAROWANIA** Łomży do roku 2000, opracowany przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, uzyskał już akceptację powołanej przez prezydenta komisji z zaleceniem przedłożenia go do konsultacji z mieszkańcami miasta, które potrwać ma do końca października. Odnótowaliśmy pierwsze spostrzeżenia.

● Zygmunt Stefanowicz, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży: — Potrzebny jest inny trakt na cmentarz, aby kondukt żałobny nie tarasował ul. Świerczewskiego. Jeszcze przed paru laty takie przejście było możliwe. Ostatnio zagroziła je Szkoła Podstawowa nr 1.

● Marian Mieczkowski, prezes Zarządu Głównego Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Projekt uwzględnia budowę nowego mostu, a nie się nie mówi o tym, kiedy będzie zmienione koryto Narwi.

● Grzegorz Szozda, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych: — Najważniejszy jest układ komunikacyjny: od tego zależy jakość życia w Łomży.

**OFICJALNIE OTWARTO** podwoje pierwszego w Łomżyńskim Osiedlowego Domu Kultury, wzniesionego kosztem 60 milionów złotych.

**SPOŚRÓD 190 BUDYNKÓW**, którymi zarządza Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, 40 proc. wymaga remontu kapitalnego, a ten — około 2 miliardów złotych. Tymczasem

roczny budżet Przedsiębiorstwa wynosi 60 milionów.

**MIEJSKI URZĄD ZATRUDNIENIA** i Spraw Socjalnych ma zarejestrowanych 405 osób uchylających się od pracy. Gdy odejmiemy się od tej liczby przebywających za granicą, porostanie około 300 „niebieskich ptaków”. Większość z nich legitymuje się świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. Właśnie dla nich Urząd ma najwięcej ofert pracy z zarobkami od 15 do 30 tysięcy złotych.

**JESTEŚMY OSZCZĘDNI**. Na kontaktach PKO mieszkańcy Łomżyńskiego zgromadzili ponad 3,2 miliarda złotych. Największym zainteresowaniem cieszą się książeczki terminowe 3-letnie i bony lokacyjne na 5 lat. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrósł też o 17 proc. wkład na książeczkach mieszkaniowych.

**ORDER UŚMIECHU** dla Alexa Eckerta. Znają go doskonale dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, z którymi przygotował i wystawił operetkę „Gucio i Złota Gęś”. Łomżyńskie dzieci wystąpiły do Kapituły Orderu Uśmiechu o przyznanie tego najwyższego odznaczenia dziecięcego szwajcarskiemu dyrygentowi, reżyserowi, kompozytorowi i nauczycielowi muzyki. Na uroczystości pasowania Alexa Eckerta na Kawalera Orderu Uśmiechu nie zabrakło 10 uczniów SP nr 1.

**NA XII CENTRALNEJ OLIMPIADZIE** kierowców Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej, która odbyła się w Białymstoku, drużynowo zwyciężyli reprezentanci okręgu białostockiego. Indywidualnie najlepszy był Krzysztof Mocarski, a trzeci — Stanisław Korytkowski, obaj z oddziału łomżyńskiego.

**PROKURATURA WOJEWÓDZKA** łomżyńskiego, realizując ustawę z dnia 17 lipca 1986 roku „O szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw”, do 25 września br. zastosowały ją do 73 osób. W trakcie postępowania uchylono areszt tymczasowy w stosunku do 7 osób, umorzono postępowanie w stosunku do 60 osób, a w stosunku do 6 wniesiono odwołania.

**SKĄD BIORĄ SIĘ** szybkie wloty i nagłe załamania? Co wzniesia w ludziach pasję działania, budowania, tworzenia, co je wygasa? — to tylko niektóre z pytań, jakie stawia uczestnikom konkursu na reportaż pt. „Krajobrazy i profile” jego organizator, „Walka Młodych”. Prace dotychczas nie publikowane, o objętości do 15 stron maszynopisu, w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem i kopertą z portretami autorów, należy przysłać do 10 XII br. pod adresem: „Walka Młodych”, ul. Smolna 40, 00-920 Warszawa. Pierwsza nagroda — 50 tysięcy złotych.

**DO 30 LISTOPADA** będą przyjmowane prace fotograficzne na konkurs „Suwalskie krajobrazy”, zorganizowany przez Suwalskie Towarzystwo Fotograficzne i redakcję „Krajobrazów”.

Każdy uczestnik może nadsyłać do 10 prac w dziale „Dokument” oraz 10 — w dziale „Refleksje”. Pierwsza nagroda wynosi 20 tysięcy złotych. Adres organizatora: Suwalskie Towarzystwo Fotograficzne, ul. Marchlewskiego 15, 16-400 Suwałki.

**„WIERSZE WSI MAZOWIECKO-PODLASKIEJ”** to tytuł konkursu literackiego, ogłoszonego przez Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach, którego celem jest wywołanie nowych talentów literackich. Prace podpisane godłem (w 3 egz.) należy przysłać pod adres: Gminny Ośrodek Kultury, ul. Ludowa 2, 18-325 Boguty do 30 stycznia 1987 roku.

**DO SĄDU WOJEWÓDZKIEGO** w Łomży wpłynął akt oskarżenia przeciwko Sławomirowi Pawelskiemu, oskarżonemu o to, że 27 grudnia ub.r. w Wólce Piasecznej, w godzinach nocnych, wszedł do mieszkania swojego sąsiada, Tadeusza Sz., gdzie przyniesionymi widłami sterroryzował domowników, żądając wydania chleba i słoniny. Obrona domowników spowodowała ucieczkę oskarżonego, który z zemsty podpalił stertę zboża wartości 90 516 złotych.

**SZKOŁA PODSTAWOWA** nr 4 w Grajewie powoli przekształca się w kombinat oświatowy. Prawie 2 000 dzieci uczy się w systemie dwuzmianowym. Ostatnio 9 najmłodszych klas musiało przejść na trzecią zmianę.

**NIEBAWEM** (18 bm.) sejmik twórców i działaczy kultury — Grajewo '86. Na spotkanie to przybędzie kilkudziesięciu twórców i działaczy kultury z województw białostockiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego. Sejmik połączony będzie z wystawą i sprzedażą wyrobów sztuki oraz kiermaszem książek.

**W ŁOMŻYŃSKIM TOWARZYSTWIE** Fotograficznym rozstrzygnięto konkurs na najciekawszą fotograficzną pamiątkę rodzinną. Nagrody za ochronę starej fotografii otrzymali: Lucyna Janik, Sylwester Banaśkiewicz, Wojciech Wiśniewski. Ekspozycja, min. zbiór XIX-wiecznej fotografii portretowej, można obejrzeć w Galerii ŁTF przy ul. Moniuszki 6 (codziennie w godz. 17.00—19.00), gdzie czynna jest także wystawa „Ludzie i twarze”, przewieziona z GOK-u w Bogutach.

**NA GIEŁDZIE KOMPUTEROWEJ** do Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie zapraszają 11 października Klub Mikrokomputerowy przy LO i sekcja komputerowa 36 Drużyny Harcerskiej.

**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA** w Łomży od 1 października br. — w czytelni przy ul. Sadowej 12 — wypożycza do lektury domowej mieszkańcom Łomży następujące czasopisma: „Ekran”, „Film”, „Kobieta i Życie”, „Przekrój”, „Przyjaciółka”, „Panorama”, „Zwierciadło”, „Fantastyka”, „Magazyn Rodzinny”, „Magazyn Polski”, „Zrób Sam”, „Radioelektronik”, „Przegląd Techniczny”, „Przegląd Tygodniowy”, „Polityka”, „Radar”, „Literatura”, „Bajtek”, „Owoce-Warzywa-Kwiaty”, „Tgodnik Powszechny”.

## PUNKT WIDZENIA

jasno:  
co i jak

**MIECZYSLAW BRZEZICKI**, kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR: — Many za sobą spotkania z delegatami na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. Celem tych spotkań było wypracowanie głównych kierunków działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na przyszłą pięcioletnią kadencję. Była to praca trudna, gdyż dysponowaliśmy jedynie założeniami planu gospodarczego na bieżącą pięcioletkę. Na spotkaniach dominowały dwa poglądy: pierwszy głosił, że plany należy formułować w sposób ogólny, zarysowy, drugi narzucał konieczność dokładnego ich konkretyzowania. Wygrał drugi: jasne przyznanie tego, co i jak realizować.

Na spotkaniach nie omijano spraw trudnych, np. kłopotów ze słabą bazą przetwórczą województwa czy z melioracjami.

Jesteśmy jedną z najmłodszych organizacji partyjnych w kraju. Młodość to kapitał, który pozwoli łatwiej nawiązać kontakty z tzw. obojętną częścią tego pokolenia, a jednocześnie konieczność narzucenia naszej organizacji szybszego rytmu działań.

Organizacja wojewódzka przekroczyła już 16 tysięcy członków. Nie jest to jeszcze stan sprzed lat, udało się jednak zahamować tendencję spadkową. Myślę, że przyrost liczby członków przysparza równocześnie partii jej sojuszników. Można zastanawiać się, czy 49 procent robotników i chłopów, którzy należą do naszej wojewódzkiej organizacji, to mało czy dużo. Na te podobnych nam województw rolniczych nie wypadamy źle, choć zdajemy sobie sprawę, że stan organizacji w środowisku wiejskim jest mało imponujący.

Jaka będzie Konferencja? Myślę, że będzie to spotkanie ludzi, którzy chcą i wiedzą, jak należy pokierować losami województwa, czyli zamienić uchwałę zjazdową w konkretny plan pracy.

z przyjaznych  
szpalt

„Zielony Sztandar” pisze o społecznikowskich pasjach w gminie Piątnica: „Mieszkańcy Olszyn zadeklarowali po 15 dniówek roboczych i opodatkowali się po 5 000 zł. Częściowo zgromadzili materiały (kamienie, żwir, drzewo) na budynek, który pomieści Ośrodek Zdrowia, sklep, świetlicę i remizę OSP. W Kalinowie z inicjatywy członków ZSL powstaje budynek wielofunkcyjny. Mieszkańcy Dobrzyjłow budują w czynnie społecznym 8-klasową szkołę. W Murawach wykonano już parter remizy, w której będzie klub, sala widowiskowa z zapleczem, sklep, garaż OSP. W Kisielnicy mieszkańcy w czynnie społecznym rozbierają stary budynek szkolny, by odzyskać materiały potrzebne do budowy nowego obiektu”.

„Express Wieczorny” zachwycił się hodowlą Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Krzyżewie: „Uzyskano tu 87 q z ha. Rekordowe plony dała odmiana pszenicy „Alba”.

## zaprosili nas

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — na spotkanie i okazji 42 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa; Rada Wojewódzka Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży — na uroczyste posiedzenie z okazji 125-lecia spółdzielczości bankowej; Zarząd Oddziału PTK w Łomży — na zakończenie sezonu turystycznego.

Tym, którzy bronią, i tym, którzy uczą — żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego i nauczycielom — samych satysfakcji, uznania i szacunku z okazji Dnia Wojska Polskiego i Dnia Edukacji Narodowej życzą „Kontakty”.

## zdanie tygodnia

— Trzeba przestawić się z programu CHCEMY na program MUSESIMY.

ze spotkania w Grajewie z delegatami na konferencję sprawozdawczo-wyborczą

## mvsł z atestem

„W życiu państwa odzwierciedla się życie prywatne tych, którzy w nim rządzą”.

Nicolasu Iorgu





## Tego dnia tysiące pierwszoklasistów po raz pierwszy miały przekroczyć próg szkoły. Nikt wtedy nie przypuszczał, że odłód książka obok karabinu stanie się bronią w walce o narodowe przeżycie.

O to fragment memoriału — swoistego credo polityki eks-terminacji — dr. dr. Wetzela i Hechta z listopada 1939 r.: „Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie, były stałe ośrodkami polskiego państwa i państwa polskiego. Dozwolone będą tylko szkolenia, mają one jednak uderzać najprostszymi wiadomościami podstawowymi jak rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów jak: geografia, historia literatury, jak również gimnastyka, jest wykluczona. Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polski nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego społeczeństwa, z czym politycznie należy się bardzo liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Nie wydaje się zatem niecelowe, aby później emerytowani, wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali zamianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcenia nauczycieli stanie się zbyteczne. Polskie nauczycielki należą od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dzieci niż nauczyciele”.

Ziemia Łomżyńska nie dostała się w roku 1939 pod okupację niemiecką. Na mocy układu niemiecko-radzieckiego z 28 września 1939 r. obszar Białostocki (z wyjątkiem powiatu sejneńskiego i suwalskiego) włączony został w obręb państwa radzieckiego.

Już w drugiej połowie września 1939 r. wszędzie tam, gdzie ustały działania wojenne, samorządnie zaczęto uruchamiać istniejące poprzednio placówki oświatowe. Było ich w powiecie łomżyńskim przed wybuchem wojny 81, w tym 5 gimnazjów. Kadre stanowiło 276 nauczycieli, którzy mieli pod swoją opieką 13 299 uczniów. Po zakończeniu działań militarnych 1939 roku 74 szkoły podjęły nauczanie, według programów i podręczników sprzed wojny. Jednocześnie pod koniec września do organizowania szkolnictwa przystąpiły władze radzieckie. Zalecono wszystkim nauczycielom podjęcie pracy w szkołach, w miejscach zamieszkania. Od 1 października zaczęły także funkcjonować radzieckie urzędy oświatowe. Do końca roku 1939 nie ingerowały one w programy nauczania szkół polskich.

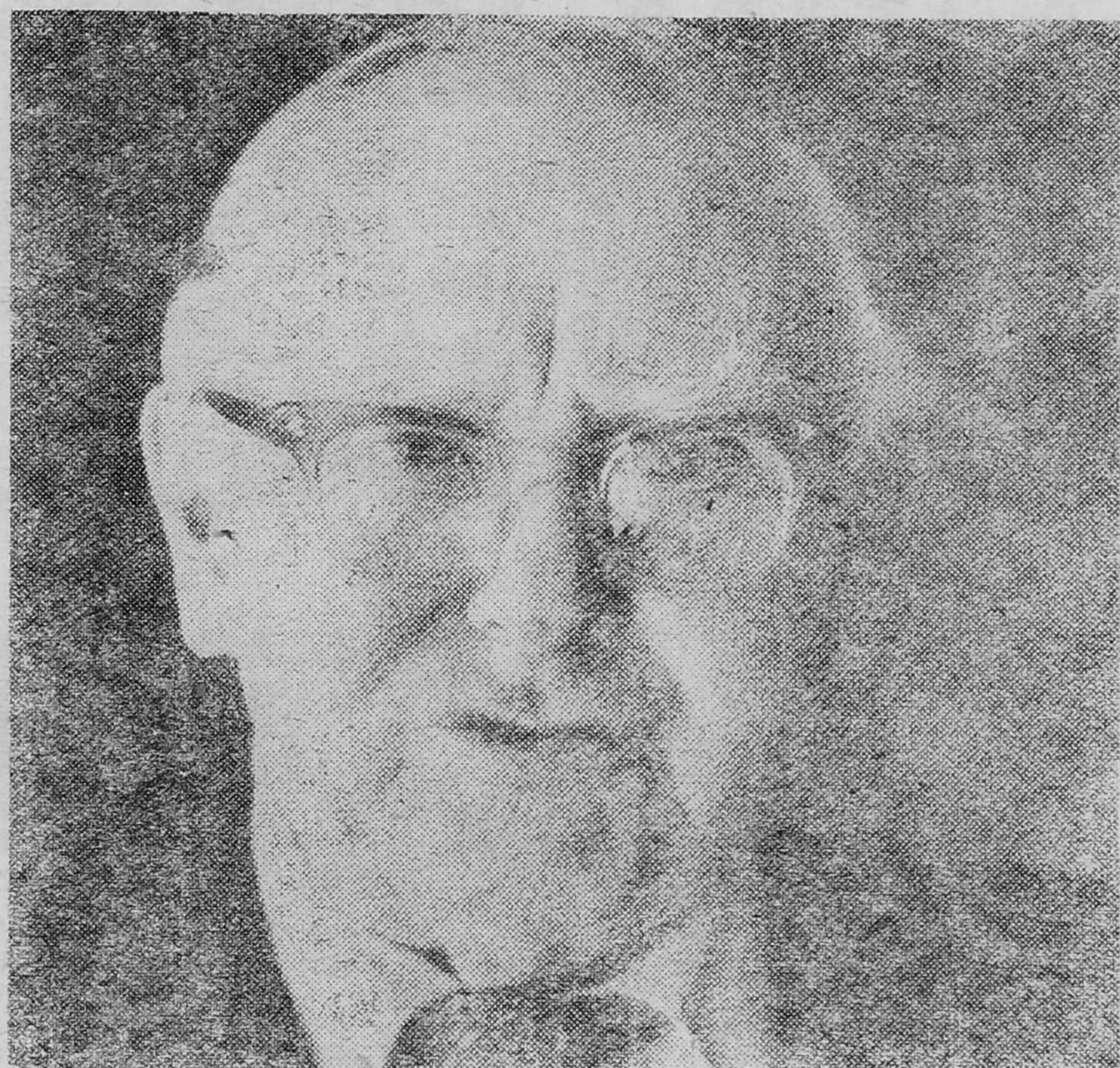
Pod koniec roku 1939 zaszły poważne zmiany w prawnym statusie Białostockiej. Na mocy dekretu Rady Najwyższej ZSRR, oraz podobnego Rady Najwyższej Białoruskiej SRR z 12 listopada 1939 r., województwo białostockie połączono z Białoruską, a wszyscy zamieszkali tu obywatele, na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, z 29 listopada 1939 r., zostali obywatelami państwa radzieckiego. Jednocześnie od 1 stycznia 1940 roku na Ziemi Łomżyńskiej zaczęła obowiązywać radziecka struktura oświatowa. W miejsce szkół polskich I, II i III stopnia powołano do życia 4-klasowe szkoły początkowe, 7-klasowe i 10-letnie, te ostatnie jako pełne szkoły średnie. Językiem wykładowym w zależności od środowiska był polski, rosyjski, białoruski.

W szkołach radzieckie władze oświatowe ograniczyły program literatury polskiej, historii, geografii, łaciny. Już wtedy w trosce o pełny rozwój młodego pokolenia nauczyciele przystąpili do uzupełniania luk w programie szkół radzieckich. Ponieważ nakłady podręczników były niskie, w wielu szkołach wykorzystywane były stare, polskie podręczniki. Do czerwca 1941 roku następował rozwój szkolnictwa — zwiększała się liczba nauczycieli, liczba uczniów sięgnęła tej sprzed wojny. Jednocześnie w szkołach zorganizowano kursy nauczania początkowego dla dorosłych.

Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej, już w lipcu i sierpniu 1941 r., nauczyciele

rozpoczęli doksztalcenie uczniów szkół średnich z przedmiotów nie objętych programami radzieckich szkół. Pomimo kordonu oddzielającego Białostocką od Generalnej Guberni docierały i tu wiadomości o prześladowaniu wszelkich przejawów polskości, o akcjach represyjnych w stosunku do polskiej inteligencji. Łomżyńskie, z racji planowanego w przyszłości włączenia do prowincji pruskiej, podlegało w tym względzie surowszemu traktowaniu. Wystarczy przytoczyć kilka zdań z memoriału Himmlera z kwietnia 1940 r.: „Dla nieniemieckiej ludności wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż czteroklasowe szkoły ludowe. Celem takiej szkoły ma być wyłącznie proste liczenie, najwyżej do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem Bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i grzeczność.

## tajna broń



Czytania nie uważam za konieczne”. I jeszcze jedno zdanie Ericha Kocha: „Polak zachowa życie jedynie wówczas, gdy będzie i pozostanie na niskim poziomie i zupełnie zależnym od państwa”.

W pierwszych dniach sierpnia 1941 roku przedostał się z Warszawy do Białegostoku dr Stanisław Hałko, były dyrektor Męskiego Gimnazjum i Liceum Humanistycznego. Z jego inicjatywy odbyło się w mieszkaniu Konstantego Kosińskiego zebranie z dyrektorami szkół średnich. Zapadły decyzje o kontynuacji edukacji młodego pokolenia. Stanisław Hałko po powrocie do Warszawy przesłał do Białegostoku programy nauczania w szkołach. Niebawem jednak kontakt z Warszawą został zerwany.

Władze oświatowe podziemnej Polski organizowały się w dwóch płaszczyznach: związkowej i administracyjnej. Już pod koniec października 1939 r. odrodził się, jako Tajna Organizacja Nauczycielska (TON), Związek Nauczycielstwa Polskiego. Do powstania Wojewódzkiej Organizacji Tajnego Nauczania w Białymstoku doszło dopiero w 1942 roku.

Pierwsze komplety tajnego nauczania powstały w Łomży w miesiącach letnich 1941 roku. Początkowo obejmowały młodzież szkół średnich. W ślad za szkołami średnimi organizowały się podobne komplety na poziomie powszechnym. Nauczanie odbywało się na życzenie rodziców. Musieli oni liczyć się z zagrożeniem, jakie wiązało się z podjęciem takiego ryzyka. Jednak powszechny pęd do nauki, łaknienie wiedzy było ogromne.

Jadwiga Tymńska, nauczycielka z Łomży, wspomina: — Zawsze starałam się organizować zajęcia tak,

by jak najmniej narażać dzieci. Zdawało mi się, że nikt nie wie o moim nauczaniu. Kiedyś przyszedł do mnie granatowy policjant, Polak, z prośbą, bym przyjęła jego dziecko do pierwszej klasy. Wypierałam się tego, że uczę. Powiedział, że wie o wszystkim, że prosi o edukację dla dziecka. Wiele razy miałam w jego domu lekcje z moim kompletem.

W we wrześniu 1941 roku istniało w Łomży 16 kompletów tajnego nauczania z 16 nauczycielami, w październiku i listopadzie było ich już 35, uczono w nich 38 nauczycieli. Już w czerwcu 1941 roku w Sniadowie, Szczepan Wawrzyniec i jego żona, Helena, rozpoczęli tajną naukę. Rozwój szkolnictwa następował szybko, do października 1941 roku w 53 miejscowościach byłego powiatu łomżyńskiego działały tajne szkoły. Uczono w nich 89 nauczycieli. Młodzież uczęszczająca na komplety traktowała naukę jako patriotyczny obowiązek. Uczono się dla dobra przyszedł, wolnego kraju. W roku szkolnym 1941/1942 na tajne komplety w Łomży chodziło 450 uczniów, a w powiecie — 1235.

Samorządny i spontaniczny ruch tajnego nauczania należało ująć w ramy organizacyjne. Konspiracyjne

czycielom. 23 nauczycieli prowadzących tajne nauczanie zostało aresztowanych przez gestapo i zamordowanych. Podzielili oni los 50 nauczycieli narodowości żydowskiej, którzy także zginęli w kaźniach niemieckich. Według danych ZNP Niemcy zamordowali z Łomży i powiatu łomżyńskiego 41 nauczycieli i 10 ich dzieci.

M.in. w lesie jeziorkowskim w lipcu 1943 r. zginęli: Irena i Kazimierz Hojakowie oraz ich 4-letni syn Wiesław, Antonina i Józef Hryniewiczzy, Henryka i Tadeusz Tyszkowie oraz ich dwaj synowie, 8-letni Janusz i 6-letni Andrzej, Zofia i Aleksander Lubowieccy wraz z osiemnastoletnią córką Zofią, Julian Wiśniowiecki i jego trzej synowie: Grzegorz (lat 19), Tomasz (16), Stefan (13).

Wspomina Stanisława Karpińska: — Mimo nocnej łapanki rodzice nazajutrz przysłali dzieci na lekcje. Jedną z dziewczynek przyniosła smutną wiadomość, że została aresztowana moja uczennica, Janina Figurska, wraz z rodzicami. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że została zamordowana w lesie koło Jeziorka. Tego dnia, gdy zaczynałam lekcje, dziewczęta wstały i przyciszonym głosem skandowały: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy”. Przyrzekały, że jeszcze pilniej będą się uczyły, że wytrwają i mimo wielkiego niebezpieczeństwa nauki nie przerwą.

Represje niemieckie nie złamały tajnego nauczania. W roku szkolnym 1943/44 52 nauczycieli w Łomży uczono 525 uczniów, a w powiecie punkty tajnego szkolnictwa istniały w 85 miejscowościach, gdzie 174 nauczycieli opiekowało się 420 uczniami.

— Nie było promocji z jednej do drugiej klasy — wspomina Józef Filipczak. — Gdy zespół nauczycieli uznał, że uczeń ma już przerobiony materiał, był dopuszczony do egzaminu maturalnego lub dużej matury. Z moich notatek wynika, że egzaminy ukończenia gimnazjum odbyły się trzykrotnie: jesienią 1943 r. przystąpiło do egzaminu 10 osób, w styczniu 1944 r. — 4 osoby i także 4 w lipcu 1944. Egzaminy dojrzałości, ukończenia liceum, odbyły się również trzykrotnie. Pierwszy raz w styczniu — lutym 1943 roku. Do egzaminu przystąpili wówczas Jerzy Czochoński i Józef Modzelewski; drugi raz w lipcu 1943 roku — Józef Michałak, Zdzisław Giejsztolt oraz Henryk Wysocki. Trzeci raz w styczniu 1944 roku egzamin złożyła Leokadia Chętnikówna. Z każdego egzaminu cząstkowego były sporządzane protokoły. Prace pisemne poprawiał egzaminator, a stopień zatwierdzał przewodniczący komisji. Wszystkie te dokumenty były starannie przechowywane. Część z nich po aresztowaniu pana Lustycha otrzymałam na przechowanie. Leżały w słoikach zakopane w mojej drwalce, gdy mieszkaliśmy przy nieistniejącej dziś uliczce vis a vis kina „Październik”. Po powrocie z ewakuacji w marcu 1945 roku odkopałam je. Zostały odesłane do Kuratorium Okręgu Białostockiego i na ich podstawie wydano świadectwa.

W kompletach tajnego nauczania Gimnazjum i Liceum w Łomży pracowało łącznie 32 nauczycieli. W roku 1944 uczęszczało na nie około 200 uczniów. Egzaminy kończące gimnazjum i liceum złożyło w czasie niemieckiej okupacji 24 uczniów.

Czy wobec strat, jakie poniosło nauczycielstwo łomżyńskie, ryzyko było uzasadnione? Wątpliwość tę rozwiewa fragment listu Hanny Bargielskiej, od 30 lat przebywającej w Anglii, pisanego do swojej „tajnej” nauczycielki, Stanisławy Karpińskiej: „Chyba najlepszym dowodem, że praca nauczycieli w czasie okupacji nie poszła na marne, jest to, że nie tylko my od 30 lat na emigracji czujemy się Polakami, ale i w naszych dzieciach podtrzymujemy polskość, język i kulturę. Dumę z naszego narodu i z naszej historii potrafiliśmy naszym dzieciom przekazać”.

P.S. Przeglądałam spis ulic Łomży, nazwy szkół. Żadna nie upamiętnia ludzi, którzy dla miasta i całego narodu zrobili tak wiele. Szkoda, że zapomina się o bohaterach, którzy byli, są pośród nas.

KRZYSZTOF DWORNICZAK  
Na zdjęciu: Józef Filipczak.

dziedzictwo





# kontakty kontaktów

Handel w Łomży, jak zresztą wiele innych dziedzin, wymaga uporządkowania i rozwoju; chodzi tu szczególnie o bazę lokalową. Dlatego z radością witamy każdą nową otwartą placówkę handlową, cieszymy się zawsze z każdego nowego, dużego czy małego sklepu. W ogólnym odczuciu społecznym najbardziej potrzebne są duże sklepy spożywcze i okazały dom towarowy. Ale obok jedzenia i ubierania ludzie mają jeszcze inne potrzeby, wcale nie mniej ważne, dla zaspokojenia których potrzebne są sklepy specjalistyczne, takie jak: sportowy, antykwariat, ze sprzętem łowieckim, turystycznym, fotograficznym. Jeśli prześledzimy siatkę tego rodzaju placówek w naszym mieście, zauważymy, że jest ona bardzo uboga. Wtedy też ze zdziwieniem odkryjemy, że wielu bardzo potrzebnych sklepów nie posiadamy. Przykładowo: nie ma w Łomży sklepu muzycznego, w którym można by było kupić płyty, wydawnictwa muzyczne, instrumenty, taśmy, struny, stroiki i inne elementy. Na taki sklep oczekuje z niecierpliwością całe łomżyńskie środowisko muzyczne. A przecież nie tworzy go wcale mała garstka ludzi, bo obok łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej istnieją dwie szkoły muzyczne, orkiestry i zespoły amatorskie, a domy kultury prowadzą zajęcia muzyczne. Także muzycy indywidualni mieliby możliwość nabycia gitary, pianina, mandoliny, czy skrzypiec.

Istniejące obecnie stoisko w Wiejskim Domu Towarowym jest całkowitym nieporozumieniem, gdyż instrumenty sprowadzane są przypadkowo i traktowane jako towar drugo- lub trzeciorzędny. Podobnie ma się rzecz ze sprzedażą płyt. Zajmuje się tym kilka sklepów, lecz w każdym przypadku jest to tylko dodatek do podstawowej działalności placówek. Tak właśnie, między innymi, wygląda sprzedaż płyt w pawilonie ZURIT-u, w antykwariacie i w Wiejskim Domu Towarowym. Klient ma wrażenie, iż płyty w tych sklepach są wyraźnie niechciane, znalazły się tam przypadkowo, zwykle są mocno spóźnione, a ponadto w placówkach tych nie ma możliwości przesłuchania czarnego krążka i zapoznania się z jego zawartością.

Kreślone są i częściowo nawet realizowane plany rozwoju czytelnictwa w Łomży. Realne jest otwarcie w tym pięcioleciu czytelnicy wojewódzkiej, Wojewódzka Biblioteka Publiczna otrzyma własną, wygodną siedzibę. Dostrzegamy więc znaczenie książki i czytelnictwa, a przecież „płyta jest tym dla muzyki, czym książka dla literatury”.

Jeśli zależy nam na tym, by Łomża muzycznie krzepła i rozwijała się, musimy jej w tym choć trochę pomóc. Tymczasem po wszystkim co muzyczne jeździmy do Białegostoku i Warszawy.

JACEK CHOLEWICKI  
Łomża

☆

Moje oburzenie nie ma już granic! Chciałbym się w końcu dowiedzieć, kiedy wreszcie skończy się ten piekielny remont ulicy Świerczewskiego, który trwa już prawie rok (od listopada 1985 roku). Jest to główna ulica w Łomży, więc szybka jej naprawa to przede wszystkim zaoszczędzenie czasu tracącego na objazdy. Dotyczy to szczególnie autobusów komunikacji miejskiej, ale jest także ogromnym utrudnieniem dla pozostałych użytkowników pojazdów (chodzi o samochody służbowe i prywatne).

I jeszcze jedna ważna sprawa. Niech mi ktoś wskaże przed rozkopaniem skrzyżowaniem ulic Świerczewskiego i Sikorskiego tablicę informacyjną o objęździe, co jest bardzo istotne dla „obcych” (spoza Łomży) kierowców.

JERZY DZIEDZIC  
Łomża

TYLKO WTAJEMNICZENI wiedzą, w którym miejscu trzeba zjechać z podrzędnej, asfaltowej drogi w żwirówkę, by po 500 metrach dostrzec — ukrytą za drzewami — wioszeczkę, której nazwy próżno by szukać na mapach czy wypatrywać na drogowych znakach. Gospodarstw jest zaledwie siedem, a więc żyje się tam jak w większej rodzinie: nie wszyscy bardzo się kochają, lecz każdy wie o pozostałych niemal wszystko. Niczego złego się jednak o sąsiadach nie mówi, szczególnie obcym, bo każdy chce żyć spokojnie, nie drzeć o los stodoły, obory, domostwa. W drastycznych kwestiach więcej można się dowiedzieć z ich wymownych przemilczeń niż skąpych informacji. Po te ostatnie odsyłają „do gminy”.

Ze Skorupskimi i Rumińskimi wieść nie trzyma — dowiadujemy się w końcu — bo, po prawdzie, oni sami jakoś odstają. Zresztą, to rodzina. Starzy Skorupscy mieszkają w murowanym domu z synem, synową i wnukami, a obok, w drewnianym, ich córka ożeniona z Rumińskim. Rumińscy lubią się zabawić i goszczą się z tymi, co mają podobne charaktery i ciagoty. Młody Skorupski bardziej jest pomocnikiem murarza niż rolnikiem, a ilu murarzy nie chla wody? Jego ro-

ców znalazło się sporo i milicja była na samotnych, małych podróży-ników uczulona.

Jeszcze się rodzice Piotrką i Sławka nie zdążyli na dobre zdenerwować zniknięciem pociech, jak sółtys otrzymał przez telefon treść telexu do Skorupskich, żeby przyjechali po Piotrką, odebrać z Warszawskiej Izby Dziecka. Z identycznym zawiadomieniem, dotyczącym Sławka, przybył osobiście milicjant. Pół wsi wypychało samochód, który się zakopał w zaspie. W rodzinach trwały tymczasem przetargi, kto w taką zamieć pojedzie po „czarne owce”.

Niepowodzenie nie zniechęciło chłopców. Nauczyło natomiast, że taką wyprawę trzeba dobrze przygotować, czyli przede wszystkim zdobyć fundusze. Wiosną spróbowali raz jeszcze. W pierwszym etapie włamali się, z pomocą kolegi, do kiosku „Ruchu”. Przez okienko łowili na prowizoryczną wędkę szczególnie atrakcyjne towary: plastikowe modele zagranicznych samochodów, maskotki, skarpetki, okulary słoneczne, zakładki do książek... W kiosku z lodami zaopatrzili się w wafelkowe kubeczki, a z autobusu skradli kasę, konkretnie: 500 złotych w bilonie. Może na tak wielką wyprawę to było przynależne,

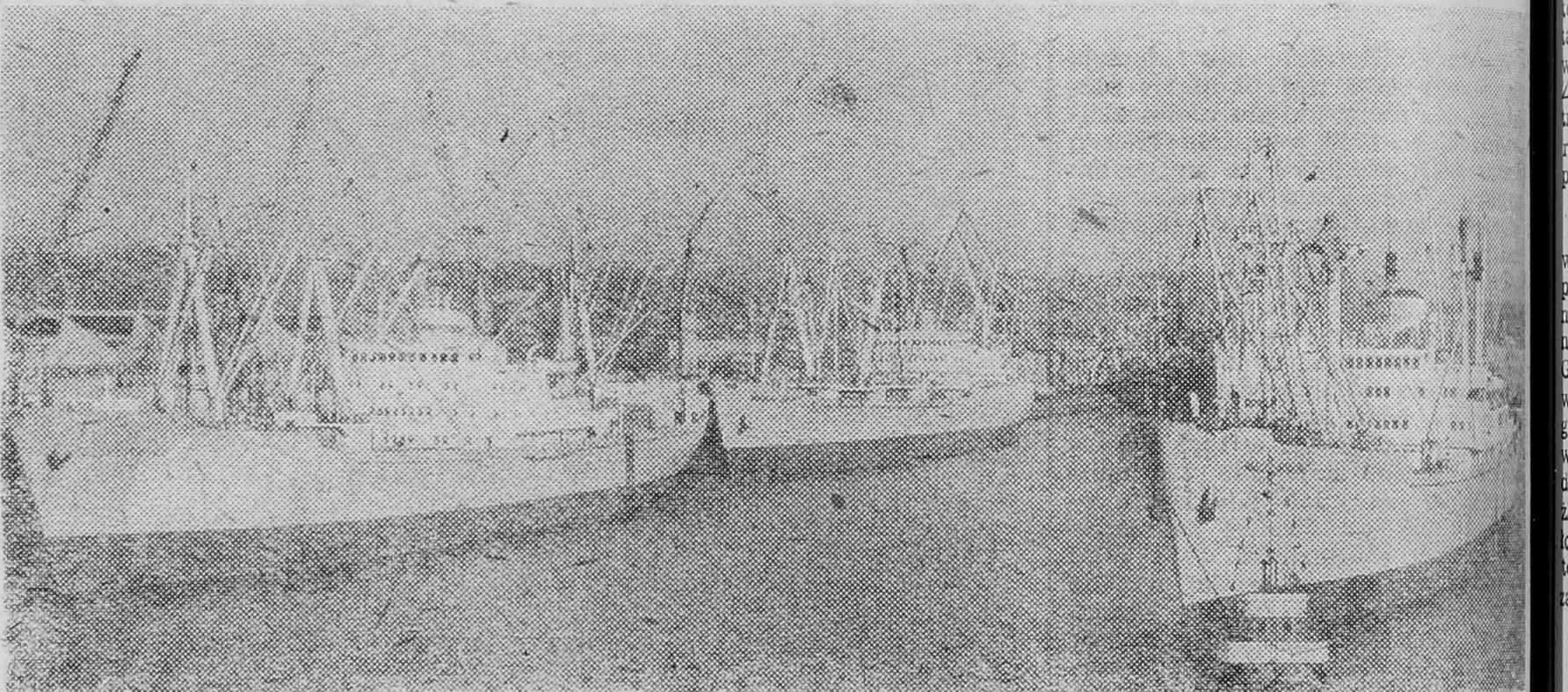
zakłopotanie. Sama nie wie, co odpowiedzieć: wyjechał gdzieś na wakacje, pomaga ojcu w polu, ma hasa gdzieś z jakimś kumpłami. Wie natomiast jedno: nie powinna się zdradzić z tym, że absolutnie nie ma pojęcia, gdzie się syn podziewa, i że do tej pory ani nie jej, ani ona sobie takiego pytania nie stawia. Zapewnia więc pytającego, że on niczego więcej nie wie. Piotrek by nie powiedział, a ona dobrze wie, co oni wyrzynali, bo potem opowiadali. I Teresa Rumińska relacjonuje „dokonania” chłopów tak, jakby chodziło o jakąś niesamowitą frajdę. Piotrek słucha ciotki w milczeniu, lecz pewnie w głębi duszy czuje satysfakcję. Wskazuje o to chodziło, by ich ktoś pochwalił, zazdrościł nadzwyczajnej przygody.

Czeka ich teraz rozprawa w Sądzie dla Nieletnich. Ale Piotrek nie martwi: nic mu sędzia nie zrobi, bo on dopiero w sierpniu miał trzynaste urodziny. O wyrok Sławka matka też się nie niepokoi. Za pierwszy wybrzyk zaraz go poprawczaka nie dadzą. On sam już się szykuje do OHP. Zdał wreszcie do siódmej, ale że trochę przerosł, to do szkoły mu się nie chce. No i gamoń z niego wielki. A nauczycielki tego nie rozumieją. Chodziłam, prosiłam, żeby go przepuszczali, bo przecież z siedzenia w tej samej klasie gamoniowi rozumnie przybędzie, ale jak jedną ubłagałam o trójkę, to druga zaraz dostawiła nową dwóję.

Nigdy Rumińskiej nie przyszło do głowy, żeby dziecku w lekcjach pomóc albo kogoś innego o to po-

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY

## ODMIENICY



dzice gospodarują i rządzą, choć gospodarka przepisana na młodych. Synowa w ogóle się nie liczy.

— Gdy się swoje psy kásają, niech się obce nie mieszają — jeden ze starszych mieszkańców chłopskim porzekadłem tłumaczy postawę „nieinterwencji”.

W tym roku Skorupska coraz częściej znika na całe dni. Włóczy się po polach, lasach, przesiaduje na ławkach. Jej — nieco upośledzona — córka uczy się w Łaskach pod Warszawą, a dwunastoletni Piotrek jakoś się wychowuje na miejscu. To mu coś w szkole przykrego powiedzą, to wleje ojciec po pijanemu czy babka ze złości. W obszernym, piętrowym domu z balkonem czuje się obco, samotnie i często się nudzi. Na szczęście za płotem mieszka brat cioteczny, o trzy lata starszy, Sławek Rumiński. Weselej razem iść te trzy kilometry do szkoły. Albo i nie iść, bo droga słaba, polna: w deszczowe jesienne dni czy wiosenne roztopy — grząska i błotnista, a zimą zasypana śniegiem i śliską. Tylko latem jest dobra, ale wtedy nie ma nauki. A po drugie: w szkole nie jest ani ciekawie, ani zabawnie. Szczególnie dla Sławka, który po raz trzeci trzusi się w szóstej klasie. Wagarowanie też się może znudzić, gdy nie nowego się nie dzieje. Ileż dni można przeczesywać leśne zarośla czy zwiędzać, na ten przykład, Czyżew?!

KTOREGOS DNIA zaplanowali sobie wypad do Warszawy. Dojechali pociągiem szybko, łatwo i bez biletów. Sukces dodał im odwagi: może uciec do Szwecji, tak jak bracia Zielińscy? W telewizji pokazywali, jak się im tam świetnie powodzi. Już wsiadali do pociągu do Gdyni, gdy zatrzymała ich milicja. Nie byli oryginalni. Tuż po „wyczynie” braci Zielińskich naśladow-

ale niespodziewane okoliczności zmusiły ich do zmiany planów. Zauważyli bowiem, że milicyjny gazik zatrzymał się właśnie przed domem ich współnika. Trzeba było przyskać.

Piotrek już dziś nie pamięta dokładnie tras, które ze Sławkiem przemierzali, ani ile dni podróżowali. Pamięta natomiast rozczarowanie, jakie przeżyli, gdy i w Gdańsku, i Gdyni — zamiast granicy ze Szwecją — zobaczyli morze.

POSTANOWILI JECHAĆ do Krakowa. Słyszeli, że stamtąd niedaleko do Wiednia. Chociaż trzeba aż przez dwie granice się prześlizgnąć, jednak ładem zawsze łatwiej. O tym, że pomylili pociąg, dowiedzieli się dopiero w Rzepinie, gdzie wysadzili ich kolejarze, a wszyscy wokół podejrzywali, że chcieli przysnąć... do Niemiec. Zadowoleni byli z jednego: że dobrze w Rzepinie dawali jeść, bo już im przez te „głodne” podróże żołądki przyschły do grzbietu.

— Co ja się przez tego mojego gamonia wycierpiałam — wyznała Rumińska, która zobaczywszy z podwórza Skorupskich nieznaną pod swoją chałupą, błyskawicznie przesadziła sąsiedzki płot. — Jedenaście godzin stania w korytarzu pociągu, zanim dojechałam do tej niemieckiej granicy. I to bez śniadania, bo milicjant zabrał mnie zaraz po obrządku. Starszy syn już go raz odbierał i zapowiedział, że więcej za durniem nie będzie po świecie ganiał, więc na mnie wypadło. Piotrek i Sławek też nie byli zadowoleni, że ich przed śniadaniem stamtąd zabraliśmy, bo dopiero na wieczór byliśmy w domu.

Chcieliśmy posłuchać, co na ten temat powiedziałaby sam Sławek, chłopak blisko szesnastoletni. Zyczenie to wprawia Rumińską w

prosić. Dla własnej wygody wolno uważać, że jedno dziecko rodzi się geniuszem, a drugie gamoniem.

— Córka i drugi syn są spokojni. Gieniek zaraz do wojska pójdzie na zabawy już piąty rok jeździ, a nigdy milicjanta do domu nie sprowadził. Każdemu ten sam chleb się daje, a różni wyrosli...

LUDZIE WE WSI mniej się dziwią, że Piotrek i Sławek wyrosli na „odmienców”. Całe pokolenie chodziło do tej samej szkoły, a dla tych dwóch dróga się zrobiła niewygodna. Jagódzkiego dzieci wykształcili się na lekarzy, dyrektorów, a ten, co we wsi został, pierwszej klasy gospodarz. W wychowanie dzieci więcej trzeba serca i pielęgnacji niż w uprawę ogródka czy hodowlę krów. A Piotrką i Sławkiem ranek z domu wygania, noc przegania. Teraz już nawet taka wieś seczka nie jest „deskami zabita”. Każdy ma w domu prywatne okno na wielki świat: czarno-biały lub kolorowy telewizor.

Skorupscy i Rumińscy mają czarno-białym, ale i na takim ekranie Zachód obiecująco mami bariorami „a „sukces” braci Zielińskich ośmielił Sławka i Piotrką barwar bogactwa. Piotrek nawet przed obcymi nie udaje, że żałuje prób w cieciek. Nie ma też zamiaru udawać, że postanowił być grzechem dzieckiem i pilnie się uczyć na robotnika czy mechanika. Brat Sławka załatwił sobie OHP w Warszawie, tam się dowie czegoś więcej o życiu, a wtedy...

— Jeszcze się zobaczy, co robił — mruczy na odchodnie.

Nazwiska bohaterów zostały zmienione.



Polska oświata, jakże prężna już od pierwszych dni ludowej ojczyzny, m.in. w zwalowej analfabetyzmu i rekonstrukcji szkoły, do obecnego światowego kryzysu też wnosi swoje grosze. Udało się nam stworzyć powszechną, państwową, bezopłatną, obowiązkową 8-klasową szkołę podstawową, podczas gdy nasi sąsiedzi osiągnęli ten sam etap ze szkołą średnią. Nie powiodło się wszelkie próby modyfikowania polskiej szkoły, łącznie z koncepcją tworzenia gminnych centrów oświaty, lansowanych w latach siedemdziesiątych. Zniszczone masy wiejskie skończyły odradzać się jak przysiółkowe grzyby po deszczu, skracając najmłodszym mieszkańcom wsi drogę do wiedzy.

Mimo wniosków, jakie można by wyciągnąć z tych doświadczeń z centralizacją, Ministerstwo Oświaty i Wychowania popiera kolejne błędne, za tą samą chyłną decyzję nauczycieli, uznając m.in. rozestanie w 1982 roku do kuratorów zasady zaopatrywania szkół w pomoce naukowe i sprzęt.

Dokument miał być balsamem na niedostatek także małych wiejskich szkół, łagodzić istniejące dysproporcje w wyposażeniu, a więc skutecznie przyspieszyć poziom oświaty wiejskiej do miejskiej. Resort zobowiązał się — na podstawie zapotrzebowania — ustalić rozdział krajowy. Tylko w 1983 roku przeznaczony na ten cel kwotę 2,1 milarda złotych z ramienia Ministerstwa pieczę sprawował Departament Inwestycji i Wyposażenia, wykonawcą było „mezawodne” przedsiębiorstwo „Cezas”. Kuratorzy otrzymali polecenie przypinować dyrektorów szkół i przedszkoli w przestrzeganiu niniejszego zalecenia.

Prawą jest, iż tak scentralizowany system zaopatrzenia szkół podstawowych i przedszkoli w pomoce naukowe, w dodatku bezpłatne, jeszcze w Polsce nie istniał. Jest był tym większy, gdyż zyskiwał oprawę prawną w warunkach głębokiego kryzysu. Darowanie, według instrukcji, odcierało jednak dyrektorom przedszkoli i szkół możliwość wyboru sprzętu, a zmuszało tylko do oczekiwania i brania tego, co im „Cezas” był łaskaw proponować.

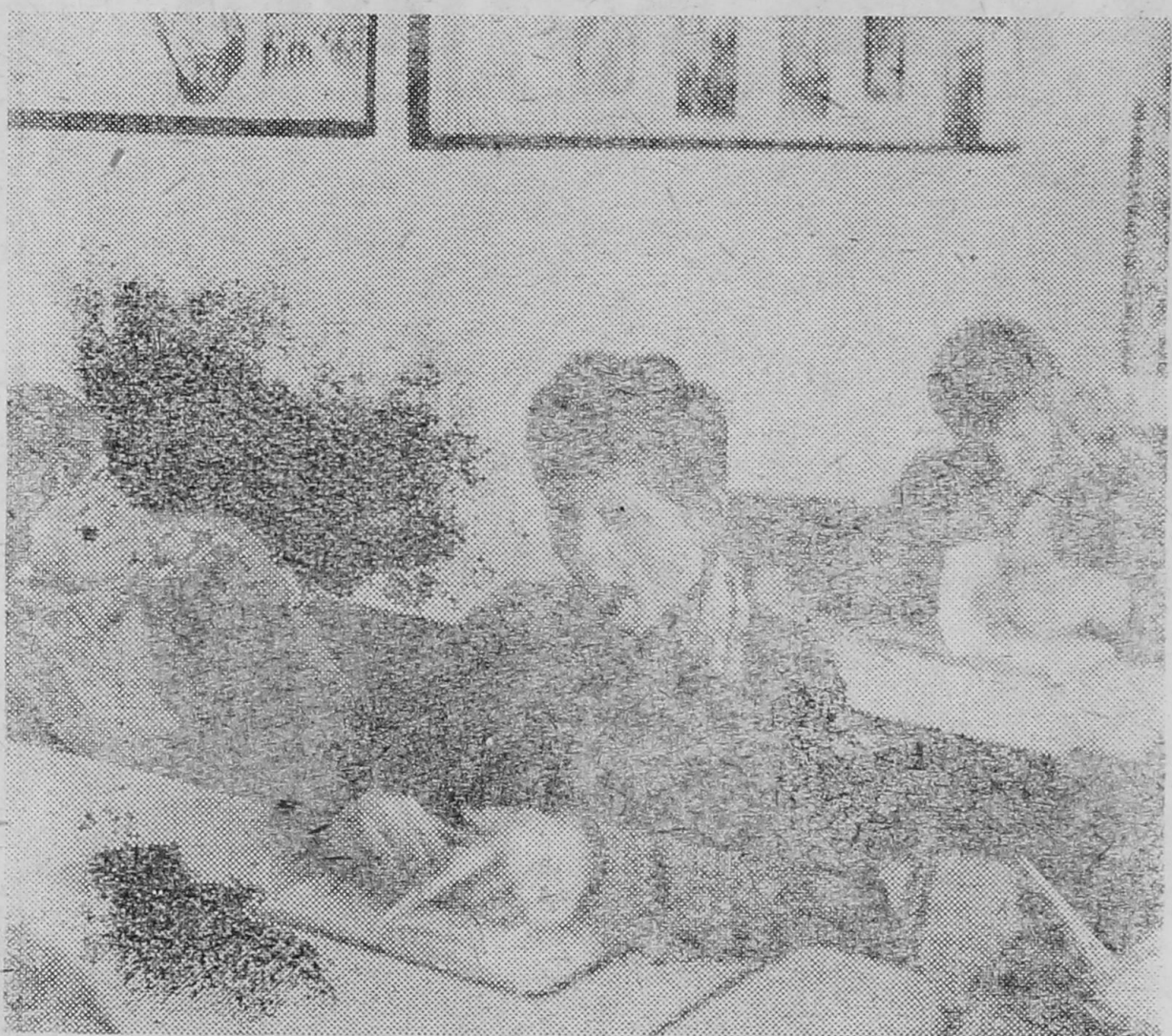
Eugeniusz Skrodzki, inspektor oświaty i wychowania w Kolnie, otrzymał w ten sposób 50 kompletów stelaży do malowania po 3556 złotych każdy. Są one uczniom potrzebne, ale nie tak bardzo jak mapy. W Szkole Podstawowej nr 1 w Kolnie uczniowie na próżno mogą szukać na mapie administracyjnej Polski Łomży czy Kolna, już dawno zostały w niej wytarte. Cała Polska jest w strzępach. Podobnie wygląda kontynent azjatycki i afrykański.

„Cezas” zaoferował też inspektorowi planse polonijne. Niezwykle potrzebne, ale i bardzo kosztowne. „Rozwój sosny” kosztuje 198 złotych. „Jednostki miar” — 333, „Ewolucja płuc” — 266, „Ryba” — 174. Wszystkie w formacie A-0, wykonane z tektury. Mógłby je wykonać niejeden polski rzemieślnik za trzecią, czwartą część ceny, a nawet społecznie.

Przedsiębiorstwo proponuje więc po wysokich cenach także to, co mogłoby wykonać uczniowie, nauczyciele, rodzice. Szkoła czy przedszkole musi to odebrać, bo taki jest rozdziałnik. Kurator ma jeszcze dopilnować, by było to wykonane zgodnie z instrukcją ministra oświaty i wychowania, tyle że ktoś za to rozrzutność płaci. Wprawdzie resort przeznacza pieniądze, ale nie z kieszeni państwowej, tylko z kieszeni państwowej, przekazanej przez wszystkich pracowników.

Inspektor kolneński otrzymał także zasilacz, których już szkoły nie mogą odbierać. Zgodnie z zaleceniami ministra za nieprzebranie instrukcji będzie chyba musiał wyznaczyć konsekwencje służbowe. Wzbrania się przed tym, gdyż przynajmniej dyrektorom racje.

**Światowe szkolnictwo przechodzi ostry kryzys. Nie sprawa się dotychczasowe rozwiązania nawet w Szwecji, której oświata stanowiła model dla całej Europy Zachodniej. Dyskusja na temat szkoły dnia dzisiejszego zatacza również coraz szersze kręgi w ZSRR. Na Węgrzech od 1 września br. obowiązuje już nowa ustawa o szkolnictwie, w której duży nacisk kładzie się na demokratyzację systemu oświatowego, polegającą m.in. na obieraniu dyrektora przez grono nauczycielskie. Ciało pedagogiczne decyduje też o doborze tzw. przedmiotów wiodących.**



## komputery z zapalek

Inspektor nie może pojąć takich dziwolażów, których by nie pojęli chyba i najwybitniejsi filozofowie. To, co już ma, otrzymuje nadal. Co by chciał otrzymać, tego i „Cezas” nie może mu zaoferować.

Do klas ósmych wprowadzony został — w ramach nadrobienia opóźnień naszej oświaty wobec światowej — nowy przedmiot: elektronika. Niezwykle popularny i nowoczesny. Do nauczania tej dziedziny wiedzy nauczyciel może liczyć tylko na uniwersalny zestaw pomocy: kredę, tablicę i własne, żywe słowo!

Eugeniusz Regliński, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Kolnie. Chciałby wyposażyć pracownię języka polskiego w tablice objaśniające zasady pisowni. Jest to przecież najprostszy sprzęt. Przewiduje go również rozdziałnik. Niestety, „Cezas” odczuwa ciągle jego deficyt. Rozdziałnik obejmuje także stoliki, krzesła. Z dostawami też kłopot. Skutek: dzieci klas piątych i szóstych uczą się przy stolikach klas I-III. I niewygodnie, i w niezgodzie z zasadami rozwoju fizycznego dziecka. Przydałyby się choć 2-3 telewizory. Nie jest to sprzęt supernowoczesny i powinien być w szkołach już od kilku lat. Niestety, brak pieniędzy, rozdziałnik nie przewiduje. „Diapoli” wprawdzie jest, ale z kolei trzeba zjechać całą Polskę, a i to nie daje gwarancji, czy gdziekolwiek uda się kupić do niego lampę. Za to mają uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Kolnie czegoś w nadmiarze! Otrzymali 15 sztuk lutownic i mogą otrzymać kolejne. Potrzebne im jest choć jedno radio, lecz

tego też próżno szukać w rozdziałniku.

Mit o nowoczesności polskiej szkoły pryska jeszcze szybciej w placówkach wiejskich. W tej samej gminie, w Kozłu, pomocą jest tylko to, co nauczycielka przywiezie ze swego domu. Taszczy więc ze sobą z Kolna radio, magnetofon, rzutnik. Telewizora nie przywozi, bo jest za ciężki.

Roczny fundusz oświatowy Szkoły Podstawowej w Ksebkach wynosi tylko 40 tysięcy złotych, co z trudem wystarcza na prasę. Dresów nie ma. Piłki — też. A zajęcia wychowania fizycznego winny rozwijać u uczniów zainteresowania sportowe. Przewidują także taką atrakcję jak pływanie, tylko szkoły nie stać, by wozić dzieci na basen do Ostrołki. Chyba że raz lub dwa razy w roku. Najczęściej więc biegają Pałeczki sztafetowe strugały z drewna. Ostatnio mają plastyczne, lekkie. Były akurat w sklepie.

Najdoskonalej „wyposażony” w pomoce naukowe jest sam rozdziałnik. Wyszczególnia wszystkie pozycje, m.in. poszukiwane w szkołach tablice z zasadami pisowni, foliogramy, fazogramy, mapy ściennne, historyczne i geograficzne, preparaty w masie plastycznej i formalinie, preparaty osteologiczne, modele z tworzyw sztucznych, gabloty.

Pomoce naukowe minister spisał aż na 14 stronach. Dzieci z Ksebków, Lemana i Kozła nie widziały z nich nawet jednej dziesiątej. Jednakże w kuratorium dziennikarz nie

dowie się o wyposażeniu szkół w pomoce naukowe, bo urząd ten nie ma rozeznania sytuacji.

Krajowy system rozdzielnictwa pomocy naukowych przynosi coraz więcej niezadowolenia, bowiem właśnie w warunkach kryzysowych należałoby unikać monopolizacji, by „Cezas” nie zaopatrywał szkół także w buble. Ktoż może lepiej znać potrzeby szkoły, jeśli nie jej dyrektor? Nie ma pomocy w „Cezasie”, czemu nie umożliwić mu zamówienia jej u rzemieślnika lub w dowolnym zakładzie usługowym? Pieniądże, przeznaczone na zakup w ciemno, mogą przecież służyć wyposażaniu szkół w to, co jest im niezbędne. Czas nie czeka. Dziecko w każdym dniu musi poznawać kolejną część programu oświatowego. Przyswoi ją lepiej, jeśli lekcja wzbogacona będzie nowoczesnymi pomocami. Coż z tego, że „Cezas” kiedyś je dostarczy, jeśli określony sprzęt jest potrzebny dziś?

Nieprawidłowości w zaopatrywaniu szkół w pomoce wykryła również Najwyższa Izba Kontroli. Rozdziałnik ani nie zmniejszył dysproporcji w wyposażeniu, ani nie przybliżył pomocy szkole. Wprowadził rozgardiasz i dezorientację. 1023 rodzaje pomocy naukowych, tzw. grupy A, trafiały do szkół tylko w minimalnym stopniu. Przyczyny były wielorakie, także różne nazywane tych samych pomocy, co w sumie doprowadziło do dezorientacji. „Cezas” nie przestrzegał terminów dostaw i kryteriów ocen. „Upychał” do szkół także pomoce nie zatwierdzone do użytku szkolnego, niefunkcjonalne i buble. Honorował nieuzasadniony wzrost cen na artykuły oferowane przez producenta. Brak rozeznania potrzeb i kontroli ich zaspokajania sprawiły, iż wydzielony budżet przeznaczony był także na zakup sprzętu luksusowego, poza rozdziałnikiem, lecz do wydzielonych placówek, co jeszcze pogłębiało i tak już istniejące dysproporcje. Kontrola stwierdziła duże nadwyżki w 36 tysiącach placówek oświatowych i niedobór w 95 tysiącach.

NIK wykazał również, iż pod koniec 1983 roku w ogóle nie produkowano w Polsce aż 358 pomocy naukowych, tj. 35 proc. z grupy A. W 1984 roku sytuacja znacznie się poprawiła. Produkowano już 736 pozycji, z tego 371 przez fabrykę pomocy naukowych i 365 przez innych producentów. Nadal nie było jednak na rynku 288 gatunków pomocy.

Diabelski młyn oświaty odsłania swój mechanizm. Najpierw podjęto decyzję o scentralizowanym systemie zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe, potem zaczęto zastanawiać się, kto ma je produkować i skąd wziąć na nie materiał. Po klęsce z reformą oświaty w latach siedemdziesiątych resort jakby niczego się nie nauczył, gdyż powtórza te same błędy. Najpierw dzieli i rządzi, a potem — m.in. wskutek publicznej krytyki — stopniowo, albo i przy otwartym biciu się w pierś, wycofuje się z wcześniejszej decyzji. Obecnie fundusz na zakup pomocy naukowych otrzymują kuratoria oświaty i wychowania. Będzie całkiem dobrze dopiero wówczas, gdy trafi on do dyrektorów szkół — tak, jak to było w latach sześćdziesiątych i nieco wcześniej. Już wizytatorzy Komisji Edukacji Narodowej pisali w swych protokołach, iż o zaopatrzeniu szkół w pomoce naukowe winni decydować ich dyrektorzy, których uposażenie winno być na równi z wojskowymi, albowiem też pełnią niezwykle ważną służbę wobec narodu. O tym, że historia jest nauczycielką życia, niech wiedzą uczniowie. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zatrudnia ludzi mądrzejszych od historii.

STANISŁAW ZIELIŃSKI  
Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

Apłajbód





CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wykorzystać każdą sytuację. Samolotem udaje się na inspekcję do jednostek, podróżuje do Warszawy. — I czuje się Pan w powietrzu tak samo pewnie jak na ziemi?

— Tak, mimo że uważa się latanie za profesję szczególnie niebezpieczną. Z bezpieczeństwem podniebnym jest jednak tak samo, jak wszędzie. Samochodem też jedzie się pewniej zachowując wszystkie parametry pojazdu. W samolocie ostrożność musi być jeszcze większa. Parametry trzeba znać jak pacierz i pamiętać o nich nawet w obliczu zagrożenia. Pilota obowiązują instrukcje i nakazy. Musi się do nich stosować bezwzględnie. Historia wypadków lotniczych potwierdza tę regułę. Każda katastrofa ujawniała to, czego się nie sprawdziło, zlekceważyło lub, ze względu na zbyt małe doświadczenie personelu, nie dopatrzyło. Loty są zatem sprawdzianem wiedzy, umiejętności pilota i obsługi technicznej na lotnisku.

— Czego życzy Panu żona przed każdym lotem?

— Powrotu do domu. Teraz jest już pewna, że każdy mój lot skończy się szczęśliwie. Był jednak czas, kiedy bardzo przeżywała latanie nocne. Służyłem wtedy w jednostkach liniowych.

— Słyszałem, że piloci noc poślubną spędzają w samolocie?

— Przypadek zrzucił, że rzeczywiście w moim przypadku tak było. Zaraz po zawarciu związku małżeńskiego musiałem wrócić do jednostki, w której byłem instruktorem. Żona, nieco obruszona, przyjechała do mnie za kilka dni.

— Czy teraz też obrusza się, gdy rozkazy krzyżują życiowe plany?

— Jest już bardziej wyrozumiała. Plany rodzinne staramy się zmieścić pomiędzy rozkazami. Zdążyć się jednak, że coś zmieni się w ostatniej chwili. Wtedy staram się ją zabierać ze sobą na niektóre uroczystości wojskowe.

— Obracamy się pośród spraw osobistych Towarzysza Generala. Co właściwie zadecydowało o wyborze profesji?

— Zawsze marzyłem o tym, by zostać marynarzem. Dużo książek czytałem na ten temat. Żyłem tymi planami w czasie okupacji, którą przetrwałem na Ziemi Nowogródzkiej i Nowosądeckiej. Nie było wtedy większego pragnienia, jak zostać oficerem marynarki. I dociekałem jednocześnie, dlaczego ta przedwrześniowa, do ostatniego guzika przygotowana Polska, tak ogromnej doznała klęski. Rozmawiałem ze starszymi i sam w książkach szukałem odpowiedzi. Wrześniowa klęska była także moją osobistą klęską i całej mojej rodziny.

Pewnego razu, zaraz po wojnie, ojciec zabrał mnie na promocję lotników do Dębina. Leciałem samolotem, który prowadził młodziutki pilot. Wtedy bardzo zapragnąłem latać tak jak on. Tak się złożyło, że wcześniej odbyłem już badania lotniczo-lekarskie i wiedziałem, że z tej strony nie spotka mnie żadna przeszkoda. W 1948 roku, w ramach służby Polsce, pojechałem na szpital w Lisie Kąty pod Grudziądem i już jesienią tego roku, po zdaniu egzaminów, zostałem przyjęty do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Oczywiście, staram się być wierny i naszemu Bałtykowi. Chętnie latam nad morzem nawet i teraz, kiedy się tylko przytrafi okazja.

— Wspominał Pan o swoim ojcu. Jakiego jego wartości stara się Pan przyswoić w służbie, życiu prywatnym?

— Nade wszystko kult prawdy i rzetelnej pracy.

— I jeszcze jedno pytanie o rodzinę. Wprawdzie w czasie okupacji mieszkaliście na Ziemi Nowogródzkiej i Nowosądeckiej, ale miejscem rodzinnym jest Słonim w województwie nowogródzkim. Kraj lat dziecińczych jest zawsze jakby źródłem, oświeceniem w spełnianiu swoich pragnień, marzeń; rozmowa z tymi, z którymi się wzrastało, okazją do weryfikacji czasów minionych i swojego w nich udziału. A co o tym może powiedzieć generał-repatriant?

— Powrót do kraju lat dziecińczych jest prawidłowością w życiu każdego człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy wchodzi on już w wiek dojrzały. Odwiedziłem mój rodzinny Słonim w 1979 roku i przypomniałem sobie przynajmniej niektóre kąty mojego dzieciństwa. Ale przecież przebywałem tam tylko do 9

roku życia. Największe przyjaźnie zawiązały się w wieku szkolnym, gdy mieszkalem na Ziemi Nowosądeckiej. Tam należałem do harcerstwa, które do dziś uważam za dobrą szkołę życia. Moja wychowawczyni ze szkoły średniej odwiedziła mnie 10 lat temu, na krótko przed swoją śmiercią. Rozstanie to przeżyłem tak silnie, jak odejście kogoś z najbliższych.

— Mówił Pan General o swojej pierwszej miłości do naszego morza. Gdyby była możliwość ponownego wyboru zawodu, pewnie byłaby to marynarka?

— Skądże. Morze polubiłem. W lotnictwie się kocham! Kto raz tym

nie ustępującymi zachodnim w prędkości, wyposażeniu w elektroniki. Każdego miesiąca wykonują one loty na przechwycenie rzeczywistego przeciwnika powietrznego i jeszcze nie było takiego przypadku, by nie udało im się tego zadania wykonać.

— W wywiadzie udzielonym „Przeglądowi Wojsk Lotniczych” mówił Towarzysz General o potrzebie rozluźnienia „gorsetu” przepisów regulaminowych, a jednocześnie o taktyce i strategii dowodzonej eksponującą sprawność, efektywność, szybkość, zgodność teorii z praktyką. Jak udaje się Towarzyszowi to zadanie wypełnić jako dowódcy i wy-

Radziecki i Stany Zjednoczone. Kiedyś mocarstwem była Wielka Brytania, a teraz również należy do bloku militarnego. Sama Falklandy by nie odzyskała, gdyby, na przykład, od Stanów Zjednoczonych nie miała sputnikowych danych o pozycji okrętów argentyńskich. Ale wróćmy do tematu. Nie jesteśmy sami. Nieraz zastanawiałem się, jaki byłby charakter przyszłej walki. Czy liczyć się będzie tylko elektronika, która, zresztą, weszła na pokłady naszych samolotów, a której pracę, niestety, też można zakłócić? Czy konieczny jest również wysoki poziom wyszkolenia indywidualnego pilota w stylu klasycznego latania? Staramy się osiągnąć i jedno, i drugie.

— Mówimy o wymogach współczesnej wojny. A czy nasze lotnictwo, podobnie jak posiadacze prywatnych samochodów, też ma limitowane paliwo?

— Oczywiście. Limity istniały nawet wtedy, kiedy nie było ich dla posiadaczy samochodów. I to na pewno w jakiś sposób odbija się na liczbie godzin szkoleniowych lotów każdego pilota. Dzielimy jednak nasz limit w taki sposób, by nie przynosiło to uszczerbku w doskonaleniu kwalifikacji naszych pilotów. Limity nie zmuszają nas do zaniżenia norm poza bezpieczną granicę. Lotnictwo jest taką dziedziną, w której pilot musi się wyżyć, sprawdzić, znać granice swoich możliwości. Nie ma dobrego pilota bez teorii, ale i nie ma bez praktyki latania, opanowania się z maszyną.

— Uczestniczył Towarzysz General w X Zjeździe, Jaki jest Wasz udział w jego uchwale? Jakie obowiązki na Państwa nakłada ów dokument?

— Dokumenty zjazdowe są tak sformułowane, że bez specjalnych wytycznych można już je realizować. Honorują one inicjatywę, pomysłowość i systematyczność, uczciwą pracę. W naszym przypadku zobowiązują do ustalenia takiego harmonogramu zadań, by możliwie jak najtaniej dobrze wyszkolić jak najwięcej pilotów. Zajęcia muszą obejmować pracę polityczną z żołnierzami, z młodzieżą poza wojskiem. Propaganda jest przecież przeciwieństwem artylerii: ta jest tym skuteczniejsza, im większy jej kaliber. Propaganda zaś tym doskonalsza, im subtelniejsza.

Zadna uchwała nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, jeśli każdy z nas nie będzie rzetelnie wypełniał swoich obowiązków. Stawiamy więc na jedno: porządkowanie swego stanowiska pracy, a dopiero później poczęcie innych.

Należono na mnie, w związku z wyborem do Komitetu Centralnego, dodatkowe obowiązki. Daje mi to możliwość transmisji do centrali wielu spraw ludzi w mundurach. Ale żeby zabierać głos na takim szczeblu w imieniu innych, sam wobec wymogów uchwały muszę być w porządku.

— Lotnictwo polskie ma piękne karty historii. Co do niej chciałbyście wnieść jako kolejna generacja pilotów? Jak w procesie wychowawczym wyrzuciście doświadczenie weteranów polskiego nieba?

— Wykorzystujemy wszystkie nasze lotnicze tradycje: przedwojenne, z czasów wojny i z okresu Polski Ludowej. Na wiele spraw patrzymy dziś bez uprzedzeń. Gdyby nie chęć Polaków do posiadania skrzydlatej Polski, rozwinęta przed 1939 rokiem, nie byłoby dziś współczesnego polskiego lotnictwa.

Te elementy historii są w każdej sali tradycji jednostek lotniczych. Uczymy jej młodych żołnierzy. Utrzymujemy kontakty z weteranami, z których przeżyć staramy się czerpać jak najwięcej praktycznej nauki dla ich następców. Dobra znajomość przeszłości musi iść w parze z nową techniką lotniczą i praktyką lotów najnowszych samolotami. Jest to nasz wkład w kolejny etap historii. Zależy nam przede wszystkim na tym, by siłę przebiecia mieli ci, którzy potrafią nowoczesnie myśleć i pracować, być świadomymi perspektyw rozwoju swej dyscypliny i usilnie do tego zmierzać. To awangarda naszego lotnictwa, której liczną grupę miałem ostatnio możliwością uhonorować wieloma nagrodami i odznaczeniami.

— Zyczymy Towarzyszowi Generalowi oraz wszystkim kaskaderom polskiego nieba wolnych podniebnych szlaków. Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcie: K. FIJAŁKOWSKI

## KASKADERZY POLSKIEGO NIEBA



zawodem przesiąknę, tego już żadna siła od niego nie odciągnie. Spełniam w ten sposób odwieczne pragnienie człowieka, by latać jak ptaki. I cieszę się bardzo, że wśród moich kolegów, uczniów jest coraz mniej lkarów. Cywilizacja zmusza nas do tego, byśmy zawsze byli Dedalami.

— A czy Towarzysz General stał się od razu Dedalem?

— Skądże. Też miałem lądowanie w szczyrim polu. Samolot trafił do remontu, a ja na kontrolne badania do szpitala. Obrażałem, na szczęście, nie było. Wróciłem na podniebne szlaki i potem jeszcze nieraz latałem tym samolotem.

— Słyszałem opinie, iż katastrof lotniczych jest wiele, tylko się o nich nie zawsze informuje.

— W ogóle o wypadkach mówi się niechętnie. Jednakże mogą zapewnić, iż awaryjność naszych maszyn nie odbiega od stopnia awaryjności lotnictwa światowego.

— Podczas ubiegłorocznych pokazów śmigłowców mieliśmy możliwość zobaczyć nasz sprzęt lotniczy i rozmawiać z załogami...

— Wśród tych poligonowych śmigłowców były i starsze egzemplarze, które jeszcze się przydają do różnych celów. Chyba żadne lotnictwo na świecie nie ma samych nowych samolotów, to bariera ekonomiczna. Oczywiście, postęp techniczny zmusza nas do tego, byśmy latali coraz nowszymi samolotami i tempo to staramy się utrzymywać. Jednakże każda maszyna ma swój określony resurs i to też należy uszanować, bo w przypadku łamania tej zasady byłibyśmy niegospodarni.

— Zatem następne, posilkowe pytanie: czy nasze lotnictwo jest bardziej nowoczesne czy tradycyjne?

— Dysponujemy również najnowocześniejszymi typami samolotów,

chewawcy młodych kadr, a także pilotów?

— Muszę przyznać, że założenia pracy, przyjęte w 1984 roku, udało mi się już w pewnym stopniu zrealizować. W wojsku, a więc i u nas, wszelkie zmiany organizacyjne muszą się zacząć od korekty regulaminu. Jesteśmy właśnie w trakcie opracowywania nowych przepisów lotów, uwzględniających inicjatywę dowódcy, umiejętności przewidywania i decydowania, na przykład, o liczbie godzin ćwiczeń, długotrwałości jednej zmiany lotnej. Dotychczas ściśle określano to regulamin. Cały czas premiuje ludzką inicjatywę, nowatorską myśl. Musimy zatrzeć w naszych mózgach pozostałości systemu nakazowo-rozdzielczego, który uspokajał, punktował formalizm, ograniczał osobowość człowieka i jego myślenie. Chodzi o to, by wykorzystać jak najbardziej efektywnie wszystkie szare komórki człowieka. Aby posłuszeństwo, które w wojsku jest niezbędne, było świadome.

Mam satysfakcję, iż doceniać umiejętności człowieka na każdym szczeblu dowodzenia rozpoczęliśmy znacznie wcześniej niż zaczęto przygotowywać materiały do X Zjazdu. Bez takiego działania, autentycznie rzetelnej pracy, nie naprawimy Rzeczypospolitej.

— Obrona nieba jest szczególną dziedziną, w której, jak Pan General mówił, leży się dyscyplina, kwalifikacje, organizacja pracy, precyzja. Nie ma jednak lotnictwa bez postępu technicznego: elektroniki, urządzeń komputerowych. Czy lotnictwo nasze jest gotowe do starcia ze współczesnym przeciwnikiem?

— Rozumiem, że w podtekście tego pytania leży 1939 rok. I w tym kontekście mogę dać odpowiedź. W tej chwili państwo samodzielnie bronić się nie może. Stać na to tylko dwa mocarstwa, to znaczy Związek



## CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Od początku swej działalności, czyli od roku szkolnego 1982/83, placówka ta była przepełniona — przypomina Mikołaj Jednacz. — Zgłoszenie we wszystkich szkołach zwiększało się z roku na rok. Sytuacja stała się wręcz dramatyczna, gdy okazało się, że z powodu złego stanu technicznego musimy zamknąć Szkołę nr 6.

Ubiegły rok szkolny dla władz oświatowych w Łomży był prawdziwym horrorem.

Mikołaj Jednacz: — Doszliśmy do pewnej bariery, za którą nie można się już było posunąć ani o krok.

## SZANSA

Tymczasem w spółdzielczych mieszkaniach do obowiązku szkolnego dojrzewały kolejne, wyjątkowo liczne roczniki sześciu- i siedmiolatków. W projektach nowych osiedli budynki dla oświaty przewidziane są zgodnie z zasadą: jedna szkoła na pięć tysięcy mieszkańców.

— Nie mieliśmy za co budować — Bolesław Podobiński, wicekurator oświaty i wychowania do spraw inwestycji, rysuje szersze tło problemu. — Łomża nie jest odosobnionym przypadkiem. Podobna sytuacja jest w innych miastach. Środki, jakie otrzymywaliśmy z budżetu województwa, były o wiele za małe. Plan terenowy po prostu nie mógł udźwignąć wszystkich potrzeb inwestycyjnych oświaty.

W roku 1982 pojawiła się możliwość finansowania inwestycji o-

kody, jaką w województwie łomżyńskim jest zbyt mały tzw. potencjał wykonawczy przedsiębiorstw budowlanych. Właściwie w grę wchodzi tylko jedno przedsiębiorstwo — LBP, wyspecjalizowane w budownictwie mieszkaniowym. Pracuje ono głównie dla Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych.

— LBP od co najmniej dwóch lat przeżywa kryzys — twierdzi prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”, Krzysztof Kaczyński. — W Łomży np. oddają o 40 proc. mieszkań mniej niż kilka lat temu. Dla nas nie jest to obojętne. Na dodatek jeszcze okazało się, że trzeba na gwałt budować szkoły. Nie mieliśmy złudzeń, że odebędzie się to bez dalszego ograniczenia mieszkaniówki. Cóż, pogodziliśmy się z

albo wale. I nagle, po posiedzeniu Sekretariatu KW, na którym rozważano tragiczne problemy oświaty, poczuł wokół siebie od dawna nie zaznawane ciepło serdeczności zainteresowania i życzliwości. Było to w lutym tego roku. Na budowie „dziewiątki” trwał montaż parteru.

Rozwój wypadków przeszedł jego najsmielsze oczekiwania. Jak za dotknięciem różdżki zniknęły z jego drogi nie tylko tradycyjne kłody, lecz nawet małe żdźbła.

— Ta sytuacja bardzo nas zmobilizowała — zwierza się. — Znow poczuliśmy, że jesteśmy naprawdę potrzebni. W takiej atmosferze można dać z siebie wiele.

Na połączonym posiedzeniu Ko-

## REKORD

tym, zwłaszcza że uchwałą nr 268 jesteśmy zobowiązani do kompleksowego budowania osiedli. Władze również miały świadomość tego, że nie da się uniknąć takiej decyzji. Szkoda więc, że zwlekały z jej podjęciem. Manewr przesunięcia potencjału LBP na inwestycje oświatowe można było wykonać dwa lata wcześniej.

Szkola nr 9 w osiedlu Południe II (należącym do Spółdzielni „Perspektywa”) była pierwszą inwestycją oświatową wznoszoną z wy-

mitetu Miejskiego PZPR i Miejskiej Rady Narodowej dyrektor Słojewski oświadczył, że szkoła będzie na 1 września. Kończył się luty, montaż parteru jeszcze trwał.

— Jeden z radnych wstał i powiedział: „Cuda, panie, zdarzają się w Częstochowie, a nie w Łomży!”

## REKORD

— Ten człowiek nawet nie wie, jak mnie zmobilizował swoją nie-

czas nagle. W maju budynek był gotowy. Rozpoczęły się prace wykończeniowe. Wielkim problemem dla kierownictwa budowy było organizowanie roboty tym wszystkim, którzy przychodzili pomagać w czynie społecznym. Przedsiębiorstwo zatrudniło również rzemieślników.

— Przychodziliśmy do pracy o piątej rano, wychodziliśmy o piątej po południu. I tak na okrągło, bez wolnych sobót, bez urlopów — wspomina Wiesław Górski.

Pomoc społeczna zamieniła się w prawdziwe pospolite ruszenie. Kto żył ciągnął z miasta na plac budowy. Młodzież ze szkół średnich obowiązkowo. Kierownictwo budowy stało na wysokości zadania. Pracę zorganizowało tak, że okazała się ona pożyteczna. Znakomite rezultaty zaczęli również osiągać zatrudnieni w akordzie robotnicy. I stało się. Przekroczony został fundusz plac.

— Dyrekcja za karę obniżyła nam o połowę premie za pierwsze półrocze — wyznaje sfrustrowany nieco tym paradoksem inżynier Wieladek.

Na kilka dni przed pierwszym wrześniem zaczęło się wielkie sprzątanie. Wiera Lutrzykowska, zastępca dyrektora nowej szkoły, wspomina ten okres z entuzjazmem: — Bardzo nas, nowe grono pedagogiczne, ta praca zbliżyła. Wszyscy solidarnie i bez protestów wykonywali czarną robotę. Do budowlanych nie mamy pretensji: kiedy my sprzątaaliśmy, oni usuwali ostatnie usterki. Pomagali nam strażacy, żołnierze, młodzież z ZSMP. No i rodzice. Ci może najmniej. Liczyliśmy na więcej zaangażowania z ich strony.

1 września odbyła się uroczystość otwarcia. Były przemówienia. Budowlani otrzymali kwiaty od dzieci i schowali się w kąt ze swoim wzruszeniem. Satisfakcję z sukcesu psuła im jednak świadomość, że był to sukces wyreżyserowany.

— My, budowlani, też mamy swoje zawodowe ambicje — wyznaje z ciężkim sercem Krzysztof Wieladek. — Tęsknimy do dobrej roboty. Niestety, sytuacja w budownictwie jest taka, że w zwykłych warunkach nie mamy żadnych szans.

Rekord jest jednak rekordem. Pracownicy Zakładu Usług Inwestycyjnych Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych dowodzą czarno na białym: cykl wzorcowy budowy obiektu o takiej kubaturze (31 tysięcy metrów sześciennych) wynosi 23 miesiące. Faktycznie w kraju buduje się podobne szkoły w ciągu 33 miesięcy. Oni załatwili to w ciągu 15 miesięcy. Budowa nie jest jednak jeszcze zakończona, przy Szkole nr 9 planowana jest wielka hala widowiskowo-sportowa.

Pracownicy Zakładu Usług Inwestycyjnych to dyskretni akuszerzy łomżyńskiego cudu budowlanego. Dzięki ich zabiegom biura projektowe na czas wykonały dokumentację szkoły. Grzegorz Szozda, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, nie posiada się z oburzenia: — Jak można było pominąć nas podczas uroczystości otwarcia szkoły!

## CO DALEJ?

Splot sprzyjających okoliczności zaowocował spektakularnym sukcesem. Nie ludźmi się jednak, że kilka innych szkół w Łomży i województwie, których budowę podjęło się LBP, wznoszonych będzie w równie szybkim tempie. Pomijając trudności materiałowe, przedsiębiorstwo cierpi na brak pracowników z kwalifikacjami niezbędnymi przy tego typu inwestycjach. Może szansą będzie rozszerzenie współpracy z rzemieślnikami? O takiej współpracy marzą łomżyńscy rzemieślnicy (a jest ich sporo — zrzeszonych w Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych), którym pogłębianie się kryzysu na rynku materiałów budowlanych również daje się we znaki.

MARIA KACZYŃSKA



światowych z innego źródła. Ukazała się uchwała nr 268 Rady Ministrów, która zobowiązała terenowe organa administracji państwowej oraz inwestorów budownictwa mieszkaniowego do „kompleksowej realizacji osiedli mieszkaniowych”. Zgodnie z tą uchwałą budowę szkół na nowych osiedlach należy rozpoczynać w momencie, gdy mieszka tam już połowa planowanej (nie mniej niż 5 tysięcy) liczby ludności. Obowiązek ten spoczywa na spółdzielniach mieszkaniowych: bank otwiera im kredyty, który jest spłacany jednorazowo przez ministra finansów w momencie przekazania gotowego obiektu do użytku.

— Ta uchwała jest dla nas wielką szansą i jedynym wyjściem — cieszy się Bolesław Podobiński.

Kuratorium natychmiast podpisało umowę ze spółdzielczością mieszkaniową na budowę szkół w osiedlach Południe I i II. Mimo dramatycznej sytuacji musiały jednak upłynąć jeszcze trzy lata, zanim wokół budowy szkół powstał w mieście tak zwany sprzyjający klimat.

— Chodziło o to — tłumaczy Mikołaj Jednacz — żeby ktoś wreszcie powiedział dyrektorowi Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: „Rób szkoły zamiast mieszkaniówki”.

## TWORZENIE KLIMATU

Korzystne rozwiązania uchwały nr 268 nie usunęły zasadniczej przes-

korzystaniem rozwiązań wspomnianej uchwały. Wykonawca — LBP — wszedł na plac budowy we wrześniu 1984 roku. Roboty ziemne rozpoczęte zostały w październiku. Potem wszystko ucichło. Przez długie miesiące nic się na budowie nie działo. W maju ubiegłego roku coś drgnęło i... wyjrzało z ziemi. Budowlani zaczęli montować parter. Mikołaj Jednacz biegał po mieście i straszył liczbami: że 500 dzieci nie będzie miało gdzie uciec 1 września przyszłego roku. Budowa jednak znów utknęła na parę miesięcy. Skończyły się żarty.

— Trzeba było na gwałt robić klimat wokół sprawy. Wciągnąłem do tego całą Egzekutywę Komitetu Miejskiego partii, Radę Narodową i kogo się dało. Dyrektor Tadeusz Słojewski z LBP, bardzo dla nas życzliwy, czekał tylko na sygnał. Czekal, aż władze mu wreszcie powiedzą, żeby potraktował szkołę priorytetowo.

Tadeusz Słojewski: — To była wyższa konieczność. Gdzieś te dzieci przecież musiały się uczyć. One nie odpowiadają za kryzys w budownictwie ani za błędy w polityce inwestycyjnej.

Tadeusz Słojewski jest wytrawnym budowlanem. Lubi, gdy wokół jego pracy skupia się życzliwa uwaga społeczeństwa. Lubi, gdy władze otaczają go troską i opieką. Niestety, jego zdaniem w Łomży od lat nie ma już takiego klimatu. O budowlanych mówi się albo źle,

wiarą! — rozkłada się dyrektor Słojewski. — Pomyślałem sobie: „A dlaczego by na przekór wszystkim nie pokazać dobrej roboty?” Sytuacja w budownictwie jest taka, jaka jest. My w Łomży jej nie uzdrawimy. Budowy będą się ślimaczyć dopóty, dopóki w budownictwie obowiązywać będzie hasło: „Jakoś to będzie”. Na zasadniczych ze społecznego punktu widzenia zadaniach trzeba się jednak zmobilizować i dać z siebie wszystko. Tylko takie działanie ma sens.

Na budowie zawrzało. Pojawił się drugi żuraw. Budynek zaczął rosnąć w błyskawicznym tempie.

— Wyprzedziliśmy technologię — mówi inżynier Krzysztof Wieladek, kierownik Grupy Robót nr 3 i jednocześnie kierownik budowy „dziewiątki”. — Jeszcze stropy nie były zmontowane, a już tynkarze kładli tynki. Cement, stolarka okienna, inne detale — na innych, „normalnych” budowach hamujące postęp prac, u nas nagle zaczęły pojawiać się na czas.

Dla inżyniera Wieladka, jego zastępcy Andrzeja Czajkowskiego i majstra Wiesława Górskiego budowa tej szkoły była niezwykle dowodzeniem.

— Liczyło się tylko jedno: żeby oddać na 1 września — mówi Wiesław Górski.

efektu  
pamiętanie





## TRZYMAM JE

— Takie słowa trochę bola — mówi Dorota — ale ja miałam dość czasu i okazji, żeby się do nich przyzwyczaić... Wtedy, przed dwoma laty, była ze mnie rzeczywiście tylko

## gadająca głowa.

Wobec obcych nie mogłam opanować paraliżującego lęku. Dukałam, choć jeszcze chwilę wcześniej mówiłam płynnie. Pojawiały się mimowolne ruchy rąk... O, teraz już trzymam je w ryzach!

Przytakuje. Wiem, że trzymam w ryzach nie tylko ręce.

Dorota weszła do mojego życia przed kilku laty, ponieważ nie u wierzyłam w jej istnienie. Ktoś z zaprzyjaźnionych społeczników opowiadał mi o liście od dziewczyny z małego miasteczka, która gotowa jest pomagać w pracy społecznej z młodzieżą. Tą zagubioną, skłóconą z otoczeniem, samotną wśród ludzi. Może to czynić korespondencyjnie. Jej atuty: od kilku lat interesuje się psychologią (tu lista również uniwersyteckich lektur), stale coś z tej dziedziny czyta. Często służy radą i wsparciem ludziom ze swojego otoczenia — czuje się wtedy silna i potrzebna. To ostatnie ma dla niej ogromne znaczenie, ponieważ jest całkowicie niesprawna fizycznie. Tylko głowę ma w pełni sprawna. Myśli. Odczuwa psychicznie. Rozmawia z ludźmi. Piszę trzymając długopis w ustach.

„Kroś zrobił ci niesmaczny kawał” — powiedziałam, ale przy najbliższej okazji wstąpiłam do N., pod adres umieszczony niezgrabnym pismem na kopercie listu. Trzecie piętro w starodawnym blokowisku, szuranie psa za otwartymi drzwiami i głos zapraszający do środka.

Była w domu sama. Przekładając strony specjalnym p. tyczkiem, trzymanym w ustach, czytała Karen Horney, bodajże „Nerwice a rozwój człowieka”. — Zasmakowałam w jej podejściu do psychoanalizy — powiedziała. — Może dlatego, że nie zgadzam się z freudowskim pojęciem „ego”? Freud zrobił z człowieka bestię; uważam, że cała jego teoria jest grubo przesadzona. Za to Horney traktuje każdego z ludzi „po ludzku”, jako całość psychofizyczną.

Miała wtedy 22 lata. Bardzo szczupła. Wysoka. Ciemne, skupione oczy. Ciemne włosy. Zgrabne, długie nogi. Tylko ręce — przygięte w łokciach do góry, z nienaturalnie wygiętymi palcami — sygnalizowały kalectwo.

Gdy miała ponad rok, a matkę coraz bardziej niepokoił jej zbyt powolny rozwój, lekarze przyjrza li się Dorocie baczniej i orzekli wczesnodziecięce porażenie mózgo we. Zaburzenia neurologiczne na skutek uszkodzenia mózgu podczas porodu. Porażone wszystkie kończyny.

— Jak mam ją leczyć? — zapytała matka.

— Leczyć? Najlepiej

## oddąć do zakładu!

Przecież nie będzie chodziła, nie będzie zdolna do samoobsługi. Trudno też spodziewać się kontaktu psychicznego, ponieważ te dzieci są zazwyczaj ociężałe umysłowo.

Matka odrzuciła diagnozę. Rozpoczęła pielgrzymkę od ośrodka do ośrodka, z kliniki do kliniki. („Nie chciałam, żeby Dorota spędziła całe życie patrząc bezmyślnie w sufit”). Była tylko urzędniczką, ufała w fachową moc medycyny. Aż do siódmego roku życia Dorota spędzała trzy miesiące w klinice lub sanatorium, potem miesiąc w domu i — powrót do kliniki.

— Pamiętam smród, samotność w tłumie podobnych do mnie kadłubów i to, że ciągle byłam chora — wspomina. — Teraz, kiedy już wiem z psychologii rozwojowej, jak ważne jest zaspokojenie potrzeby bezpieczeństwa psychicznego dziecka, rozumiem, dlaczego pobyt w szpitalu dał mi tak mało. Miałam tylko wspólnego logopedę. To on sprawił, że mówię. Nigdy nas nie karał. Dzięki niemu wiem, że można osiągnąć poprzez wzmocnienia pozytywne...

W sposób zupełnie naturalny mówi językiem nauki, w której tkwi po uszy od paru lat. O tym, że rozpoczęła w niemowlęctwie systematyczną, ciągłą rehabilitację w domu, wzmocnioną przez miłość, dałaby Dorocie duże szanse, jej matka dowiedziała się... od córki, gdy ta sięgnęła do specjalistycznych lek-

tur. Dawniej wierzyła w przewagę dyplomów, białych fartuchów i pigulek nad czymś tak niewymiernym, jak wola czy miłość. Dopiero gdy Dorota skończyła 7 lat, wygasły nadzieje związane ze szpitalami. Matka podjęła starania o indywidualną naukę w domu. Ojciec, jak zawsze (przedtem i potem) ograniczył się do pytania: „po co?”. Dla matki istotne było tylko pytanie: „jak?”, ponieważ spotykała ją odmowa za odmową.

„Dla dzieci niedorozwiniętych są zakłady specjalne”. „My wiemy lepiej”. „Nie” i „nie”. Przez dwa lata. Wreszcie „tak”. Dla świętego spokoju, żeby uwolnić się od natręta.

Ręce Doroty miały już wówczas tak silne przykurcze, że nie było mowy o nauce pisania. Bez trudu jednak opanowała materiał szkolny pamięciowo. Pewnego dnia odkryła, że ustami można chwycić i utrzymać ołówek. Zaczęła rysować. Gdy miała 12 lat, postanowiła w ten sposób pisać. — Zdopingowała mnie matematyka. Najpierw równania i pierwiastki, bo tu już werbalna nauka nie dawała rezultatów. Potem litery. Gdy mam do napisania ważny list, poświęcam na to cały dzień. Staram się pisać czytelnie. I zależy mi na poprawnym wyrażeniu myśli...

Osmą klasę skończyła w sanatorium. Teraz liceum — postanowiły obie z matką i znowu zaczęło się walenie głową w zatrzęsnięte wrota. „Nie poradzisz sobie w liceum, to nonsens!” — mówili sanatoryjni lekarze. Oczywiście nie myślała o szkole średniej dla pełnosprawnych. Ale w najbliższym mieście uniwersyteckim (tak, już wtedy wiedza stanowiła dla Doroty najsilniejszą pokusę) było liceum przysanatoryjne, więc... Na to ordynator powiedział jej wprost, że zna tylko jednego człowieka z porażeniem — i to w znacznie łagodniejszej postaci — który skończył studia. Dlatego na naukę w liceum przysanatoryjnym nie wyraził zgody... Tak się bowiem składało, że ludzie, strzegący wrót raju, zawsze podsuwali Dorocie krzywe, pomniejszające zwierciadło i

## nożyczki do podcinania skrzydeł.

Wróciły z matką do N. Najbliższe liceum znajdowało się w miasteczku odległym o kilkanaście kilometrów. Czy Dorota może przeobrazić program indywidualnie? Czy nauczyciele zechcą do niej przyjeżdżać na konsultacje i egzaminy? Dyrekcja liceum broniła się przez rok. Ale Dorota miała sojuszników wśród nauczycieli ze szkoły podstawowej. Wtedy też zawarła przyjaźń, która stała się uzupełnieniem i rozwinięciem wspaniałego sojuszu z matką.

Pani psycholog Z. z poradni wychowawczo-zawodowej nie tylko uznała pragnienia Doroty za swoje, ale pozwoliła jej zrozumieć istotę własnej postawy i mechanizmy rządzące postawami innych ludzi. Po przez rozmowy i lektury starała się opanować kruchą, pełną urazów dziewczynę przeciwko zniewagom, przypisanym niejako do ludzkiej reakcji na jej stan, ale zarazem otworzyć ją na potrzeby i słabości kondycji ludzkiej w ogóle. Po kilku latach takiej pracy terapeutycznej pani Z. spostrzegła ze zdumieniem, że wokół Doroty gromadzi się coraz więcej ludzi, a ich wzajemne role ulegają odwróceniu! Zano towała entuzjastycznie: „Dorota jest znakomitą materiałem na psychologa! Bardzo łatwo nawiązuje kontakty, ma silnie rozwinięte cechy poznawcze, a także potrzebę opiewania się innymi i potrzebę stwarzania. Ona potrafi do każdego problemu podejść analitycznie i natychmiast nastawia się na pomoc w jego rozwiązaniu”.

W 1983 roku odbyła się matura. Uczyli ją miejscowi nauczyciele wedle programu szkoły średniej. Dopiero w klasie maturalnej przyjeżdżali na konsultacje profesorowie z liceum. Maturę zdawała w domu. Wszystko ustnie. Ogólna ocena: 4,6. Miała 23 lata i postanowiła najbliższy rok przeznaczyć na przygotowanie do studiów. W zakresie psychologii oczywiście.

Znała już wtedy dobrze prace Szewczuka, Tomaszewskiego, Żebrowskiej. Abonowała „Problemy” i „Przegląd Psychologiczny”. Entuzjazmowała się psychologią humanistyczną i sporządziła własny komentarz do teorii dezintegracji pozytywnej Dąbrowskiego („Polemizowałam z niektórymi sądami”). Odkrywała niezwykle świat pacjentów profesora Kepińskiego. Oczywiście, wszystkie te lektury stawały się jej udziałem dzięki pani Z. Ale z podopiecznej i uczennicy Dorota niepostrzeżenie przeobraziła się w intelektualną partnerkę. Aktywną, forsującą własne zdanie. Swoją niezgodę wobec reakcji lub ocen przyjaciółki Dorota wyraża rozmaicie, np. przez wiersz dedykowany „Człowiekowi, który ma serce tak wielkie, że mógłby w nim zmieścić cały świat” (bo taki tytuł nosi w jej życiu Stanisława Z.).

„Miałem plug, orzący ziemię  
Ale złamał się w nim lemięsz  
— Więc plug wyrzuciłem

Ło sięm ryby na morzu  
I łódź rozbiła się o skały  
— Nie jestem już rybakiem

Pisałem wiersze  
Lecz nie spodobały się nikomu  
— Złamałem więc pióro

Teraz mam już tylko swoje ręce  
Czy gdy i one mnie zawiodą  
— Odrzuć je także?”

Decyzja o studiowaniu psychologii dojrzała przez kilka lat, tyleż pod wpływem lektur, co swolstej pracy terapeutycznej, jaka niepostrzeżenie stała się udziałem Doroty. Jej otwartość, ciepło, jej wielowymiarowa inność przyciągały ludzi. Zaczęło się od rówieśnic z najbliższego sąsiedztwa. Jedne kochały, inne przeżywały konflikty małżeńskie albo kłopoty z wychowaniem dzieci. A Dorota nie tylko chciała i umiała słuchać, ale również udzielała skutecznych rad. Wracały więc, opowiadały o skutkach wspólnie zaplanowanej strategii postępowania. W najbliższym środowisku Dorota stała się autorytetem. Ona sama mówi o sobie:

## poduszka do wypfakiwania kłopotów.

Ta rola jej odpowiada. Dostarcza poczucia siły, pewności siebie, przydatności. — Nie chcę być kimś w rodzaju znachora, muszę mieć solidną wiedzę! Moim celem jest psychologia kliniczna, ponieważ mieści się w niej psychopatologia i defektologia. Chcę pracować jako tera-





No tak, wtedy Dorota była zdruz-  
żana. Dziś, po wnikliwym przyj-  
mieniu się swoim koleżankom i ko-

— Albo utrzymam w ry ach swój język, albo doprowadzę do przewrotu, bo to jest do niczego! — woła. Do niczego, jej zdaniem, jest prowadzenie wspólnych zajęć dla „Muminków” — głęboko upamiędlnionych, co to nie odróżniaja na rysun-

Pisze na maszynie, ponieważ późnym wieczorem najtrudniej utrzymać palce w ryzach.

Tuż po podwyższeniu cen tomyńskie sklepy „Peweksu” uraczyły klientów złotą kawą („Gold Caffee”), 1,75 dol., tyle że przeterminowaną. Dowiedzieć mogli się o tym jedynie poglotci, którzy zdążyli sobie przetłumaczyć obcojęzycznie zanotowany termin ważności. Niestety, zamiast pomyśleć o szczęśliwych w nieświadomości szarych obywatelach, przybyli robić raban w redakcji. Ot, 68-ma plaga egipska — inteligencja.





## ZDARZA SIĘ

Przed kilkunastoma dniami odbyła się uroczystość w rocznicę pewnej wrześniowej bitwy. Przyznając, i tym razem trochę się spóźniłem — przepraszam. U stóp pomnika przemawiał weteran II wojny. Przypominał przebieg walk, nazwiska poległych młodych żołnierzy, oddawał cześć i okolicznym mieszkańcom, zwłaszcza druhom spod znaku lilijki. Siwiutętki ale prosto trzymający się kombatanat mógłby niejednego z dużo młodszych zawstydzić siłą głosu i bogactwem słownictwa ojczystego. Mówił pięknie i głośno, a przecież usłyszeć mogłem jedynie strzępy zdań; pomiędzy nim a mną stały szeregi harcerzy. „Szeregi harcerzy” — przeczytałem następnego dnia w lokalnej gazecie, bo pan redaktor ma widocznie dobrze opanowane zwroty okolicznościowe. W rzeczywistości nie były to bynajmniej szeregi („[...] Artylerii ruskiej ciągną się szeregi, / Prosto, długi, daleko, jako morza brzegi”), a bezładne grupki „szkolników” ubranych w mundurki harcerskie. Nie harcerzy — jak należy sądzić, ale właśnie uczennice (uroczych) i uczniowie (dorod-

nych) ubranych w mundurki harcerskie. Działali na podobieństwo nadajników zagłuszających, przez ich chichoty, piski i krzyki niemal zupełnie nie przebiegały się podniosłe słowa przemawiającego. Obrazki takie znamy także z in-

kunki. Można by rzec — pasjonatki! Obserwowałem i dość licznie zebranych indywidualnych uczestników uroczystości, stojących przy zorganizowanych. Początkowo odwracali głowy, potrzaskali ramionami, może i coś mówili między sobą, ale

## OBCHODZENIE SZKOŁY

nich sal, placów, niekoniecznie wypełnionych młodzieżą. Nie pisałbym więc o tym wrześniowym zdarzeniu, gdyby nie dwie jeszcze scenki. Tuż za — niemal wśród — „szkolników” stały panie z ciała zwanego pedagogicznym. Nie miały na sobie uniformów instruktorskich, nie wyróżniały się szczególnie ni wiekiem, ni ubiorem. Pewnie były wyznaczone i z racji owego wyznaczenia piekielnie narzekały na starą jęzdzę posadzoną na stolek przez tego... Łoskot werbli uciszył nieco młodzież, ale nie panie opie-

nikt nie zareagował głośniejszą uwagą. Nie śmieli? Nie wierzyli w skuteczność słów? Nie chcieli przeszkadzać? Odsuwali się krok po kroku od grup i grupki zajętych sobą. Ktoś słabiej zorientowany w dokonujących się zmianach mógłby mieć pod koniec tej uroczystości poważne wątpliwości: kto właściwie znalazł się tu na uboczu?

A może zamiast zdań zabarwionych gorzkością powinienem przekazać wyrazy współczucia i pocieszenia, bo przecież z tyloma trudnościami boryka się nasze szkolnictwo. Może

panie, o których napisałem, to były niewykwalifikowane, zło konieczne wobec braku pedagogów z dyplomami i powołaniem? Może zdążyły się już zmęczyć zastępstwami, klasami łączonymi, dojeżdżaniem? Może — przeciwnie — rola wyznaczonych opiekunek była nie na miarę ich ambicji? Delikatna materia.

Właśnie wczoraj rozplakała się córka, bo pani każała nakładać w zeszyty zdjęcie pisarza lub poetę. Nie będę się przechwalać, mam takowych sporo, tyle że na kartach książek. Córka prosi, by wyciąć, bo będzie dwójka. Zona przekonuje, że lepiej książkę z lekką pokancerować, niż dziecko denerwować. Zrozumiałem, że na nic zda się dalszy opór, poprosiłem tylko o czas do namysłu, z którego tomu ciachnąć fotkę. W spokoju znalazłem wyjątkowo idealne (prawie): księgozbiór nie ucierpiał, żona nie wymówiła słowa. W jej zeszycie widnieją przystojna twarz młodzieńca z bujnymi czarnymi włosami. Pod spodem podpis: „Młody poeta argentyński Miguel Russo”; pani od polskiego, na szczęście, z drużyny mistrzów świata zapamiętała tylko boskiego Diego Maradonnę.

SWOJAK

## LISTY ZZA RZEKI

U słyszałem ostatnio rozmowę w autobusie. — U was też wprowadzają religioznawstwo? — pyta piegowata nastolatka drugą, której twarzy nie mogłem dojrzeć. — Będzie w każdej szkole. Ale ja nie będę chodzić. — Czemu? — Bo to przeciwko religii. — Coś ty? To ma być o religii. — U nas nie, u nas będzie przeciwko!

Chciałem podsłuchiwać dalej, ale wysiadły. Szkoda, bo bardzo cenię sobie takie spontaniczne czynione wyznania, a w tym przypadku zanosiło się na autentyczną dyskusję, bowiem obie dziewczynki, choć pewnie równoletki, miały różny pogląd na sprawę, o której rozmawiały. Pomyślałem o nauczycielach nowego przedmiotu. Ile intelektualnego wysiłku wymagać będą ich lekcje? Czym będą dysponowali, jakimi pomocami do nauki? W wieku nastu lat każdy rok dla młodego człowieka jest przestrzenią kilkakrotnych przełomów — fizycznych, intelektualnych, uczuciowych, i do nich dostosowany być musi wszelki pokarm, dieta i trening. Używam terminów medyczno-sportowych, aby podkreślić praktyczne znaczenie całego wyposażenia do nauki w tym okresie, choć bardziej na miejscu byłaby terminologia filozoficzna (tu jedna tylko uwaga: nauka religioznawstwa ma założenie i cel gnoseologiczny a nie teologiczny: o tym musimy pamiętać). A

HENRYK GAŁA

## TRZY PIERWSZE PRZYPADKI

z czym przystępują do lekcji nauczyciele religioznawstwa? Własna wiedza, poszerzona i wyspecjalizowana na kursie, bibliografia, przy której biblioteki szkolne i publiczne, i pedagogiczne, mogą okazać się puste, i to na początek wszystko. Wiem, że (jeśli ta idea nie padnie ofiarą zarazy naszej oświaty — permanentnej reorganizacji) szybko znajdzie się wsparcie, pozwala na takie oczekiwanie poważne i skuteczne działanie w sprawie druku podręczników szkolnych, ale początek będzie trudny. Tym bardziej że główny oponent, Kościół katolicki, nie tylko dysponuje świetnymi środkami materialnymi (wszelkiego rodzaju wydawnictwa, sprzęt audio-wizualny, taśmy, kasety), ale także ma w Polsce pozycję monopolistę w dziedzinie ducha, przy czym nie traci z oczu zaleceń Pisma o jednym Kościele, ani o ocenie każdej utraczonej owieczki, jak i zysku z odzyskania każdej zbłąkanej.

Szczególnie trudne, pionierskie będzie działanie nauczycieli w ma-

łych miejscowościach i szkołach w terenie. Spodziewam się, że Ministerstwo Oświaty pomyślało o sposobach wspierania tych nauczycieli publikacjami w pismach i wydawnictwach pedagogicznych. W Łomży kłopotów nie powinno być. W ogóle cieszy mnie, ilekroć słyszę, że w naszym mieście trudno o pracę dla nauczycieli. Błogosławiony nadmiar. Mądra, choć tak kosztowna konsekwencja w zachowywaniu (podstawowych przynajmniej) praw nauczycielskich (m.in. 18—20-godzinny tydzień pracy) daje szansę selekcji pozytywnej. Marzy mi się, aby przyszedł czas, w którym zacząłbym zazdrościć młodym ludziom, że nie mogą razem z nimi chodzić do szkół. Ze względu na szkoły, a nie młodość jedynie.

Badane są najróżniejsze dziedziny naszego życia (nie zawsze ku naszemu zadowoleniu i przy naszej wiedzy), nie zdziwiłbym się słysząc o statystyce świętości, tak jak nie dziwi mnie, choć niekiedy przeraża, statystyka przestępczości, nie wiem jednak, czy zajmowano się

już badawczo wpływem szkoły na rodziców. Myślę, że warto by takie badania podjąć. Mamy przecież nową sytuację, nowe usytuowanie szkoły w społeczeństwie. Okazało się bowiem, że model szkoły całkowicie „suwerennej”, zawłaszczającej dzieci i młodzież, oddzielającej ją od domu rodzinnego, środowiska wyznaniowego, „mundurującej” jej oczekiwania i marzenia ideowe upadł, że taka szkoła przegrała. Podobnie skazane na nieskuteczność byłyby: anachroniczna dziś szkoła obowiązująca w zakresie podstawowych jedynie umiejętności (czytać, pisać i rachować — a głosy za taką czteroklasówką dla części młodzieży odzywały się znów), jak i szkolki kościelne. Po tamtym okresie „samodzielnej szkoły państwowej” pozostał jednak pewien nawyk myślowy wśród rodziców (zdumiewające to, bo jest to przecież któreś już pokolenie rodziców, więc ten stereotyp postawy utrwalili się musiał bardzo silnie, przede wszystkim w samej szkole) — oddziela-

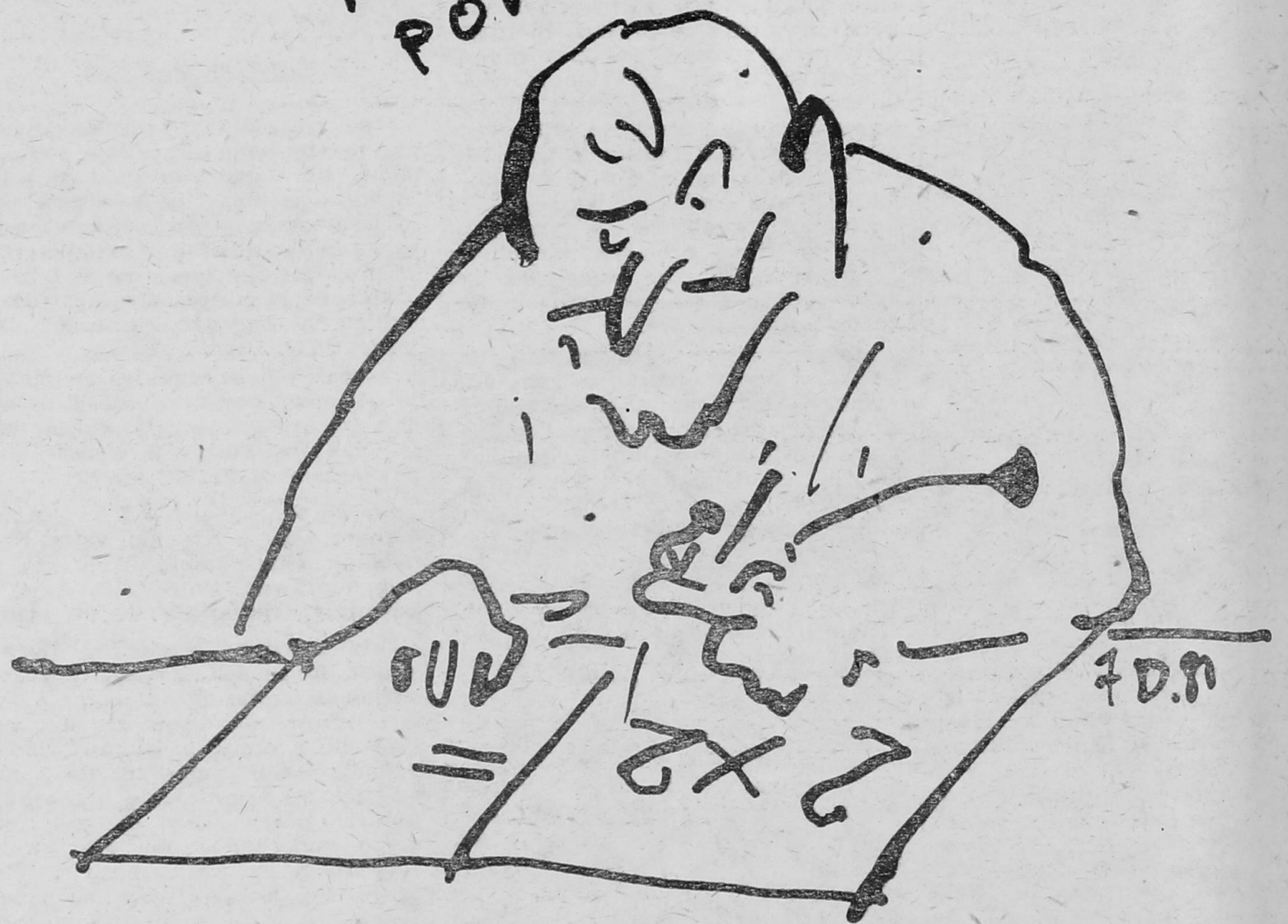
nie swojego, domowego wychowania od wychowania, edukacji szkolnej.

Tę słabość musimy przezwyciężyć, a nie dokona tego sama szkoła. I nie idzie mi o brak zrozumienia, że szkoła jest podstawowym wyposażeniem społecznym, w tej dziedzinie jesteśmy społecznością gotową do poświęceń i świadczeń (szczególnie ludzie mieszkający na wschodzie, ale o to, że nie powstaje wspólnota szkolna — nauczycieli, rodziców i dzieci. Myślę, że jest to sprawa, którą trudno przecenić w budowaniu, utrwalaniu podstawowych wartości naszego życia. Jestem pewien, że istnienie tak rozumianej wspólnoty nie tylko ułatwiłoby nauczycielom kształtowanie obywateli, np. przez rugowanie ze szkoły zwyczajów ubierania się młodzieży jak na pokaz mody (jest to bardzo często wyraz dorobkiewiczowskich tęsknot i pasji rodziców), ale także rodzicom odpowiedział na pytanie dziecka, dlaczego musi być Polakiem, a nie Amerykaninem czy Niemcem, albo: co to jest dżin-sza.

Mówiąc najogólniej, nie powinien nikt w społeczeństwie dorosłym zapominać pytań trzech pierwszych przypadków odmiany rzeczowników: kto, co? kogo, czego? komu, czemu? odnosząc je do szkoły.

Rys. Jerzego Dobrzyńnickiego

MAM 670 TYSIĘCY  
POMYSŁÓW



refleksje





"Poezjo! Słyszysz,  
Jesień rozmyśla.  
Poezjo! widzisz,  
Jesień maluje."

Nguyen Tu Thang z Wietnamu każe mi zaznaczyć, że w Warszawskiej Jesieni Poezji bierze udział na podstawie międzyrządowego porozumienia o wymianie kulturalnej. Poeta i tłumacz. Z wietnamskiego na polski i z polskiego na wietnamski. Tu ma się w tym roku ukazać antologia literatury wietnamskiej w jego i Andrzeja Zaniewskiego tłumaczeniu, tam — pracuję nad „Faraonem”. Wydał też wiersze o Warszawskiej Jesieni. Inna kultura, inna tradycja, ale: „Życie nasze jak para skrzydeł / Nigdy nie zaznając zmęczenia / Połecimy na koniec świata / Pieśnią witając Ciebie — Polsko...”

Życie nasze. Życie poety, którego, jak pisze Irena Conti: „jest niebo, morze, ogień, powietrze [...] Jego ziemią jest światło i ciemność, jego życiorysem jest wszystko, co ma formę widzialną i jeszcze nie nazwaną i to, co w nazwaniu zgubiło istotę”

Mówiąca i pisząca świetną polszczyzną Włoszka, znakomita tłumaczka twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, z którym prowadziła długie dysputy, przyznaje, że jest pod urokiem Polski i polskiej poezji współczesnej. Porywa ją ona swoją prostotą i mądrością, urzeka zwłaszcza ostatni okres twórczości Iwaszkiewicza, który „stanowił ukoronowanie jego bogatych i mądrych doświadczeń, jakie dane są tylko wielkiemu twórcy”. Na spotkaniu z łomżyńskimi bibliotekarkami otrzymuje pytanie o bliskie związki włoskich twórców z faszyzmem. „Tak, poparli Mussoliniego, ale po jego agresji na Abisynię i interwencji w Hiszpanii przeszli na pozycję antagonistyczne, by wreszcie walczyć w partyzantce”. — W drodze do Nowogrodu i w samym Skansenie

# wspólnota

pilnie notuje na karteluskach swoje wrażenia. Inter-sujące? Fak, nie-spotykane. Już w Ciechanowcu spotka też „niespotykaną” noc w zimnych domkach kempingowych i ucieczkę, wraz ze współtowarzyszami z kilku krajów, do ciepłego autobusu. Jedyny zgrzyt, który stanie się później zabawnym wspomnieniem. „Czasem / zegar mojej pa-



mięci / się spóźnia / czasem się śpieszy / czasem przystaje”

W piętnastolecie swoich narodzin Warszawska Jesień Poezji trafiła za sprawą Jana Kulki, który przed latami organizował jedną z pierwszych tego typu imprez w kraju — Klubką Wiosną Poezji, do Łomży; zjechało ponad dwudziestu poetów z RFN, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Kuby, Wietnamu, Bułgarii, Czechosłowacji i Polski. Na kilkanaście spotkań, na miłyng poetycki „Poeci na rzecz pokoju”.

Poezja Łomży. W zasobach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej nie znajdują żadnego tomiku, ba, wiersza Krzysztofa Gąsiorowskiego, Tadeusza Kijonki, nie wspominając o twórcach zagranicznych. Nie ma nawet „Ballady o Wiźnie” Tadeusza Mocarckiego. Posel Kijonka nie jest zaskoczony. Brak papieru, biblioteki nie są zainteresowane książkami,



które leżą, a leżą, bo szkoła nie przygotowuje do odbioru współczesnej poezji. Klasyka wystarczy. Pat? Milczenie zdaje się potwierdzać zgodę na wysublimowanego odbiorcę.

Wrażenia ze spotkań z młodzieżą są odmienne. Młodzież chce poezji. Tak uważa nie tylko Anatolij Zigulin, zafascynowany przyjęciem, rozmową i zrozumieniem. Inni, zwłaszcza z zagranicy, też. Zigulin ma na swym koncie ponad dwadzieścia książek poetyckich. A przedtem — w latach pięćdziesiątych — pracę przy budowie linii kolejowej i w

kopalniach. Jest wykładowcą poezji w Instytucie Literatury im. Gorkiego.

„Świat jest potworną, żywą istotą, w której wnętrzu żyjemy jak robaki w naszym brzuchu.” Jeden z najwybitniejszych liryków zachodniemieckich — Hans Magnus Enzensberger swym dobrodusznym wyglądem nie przystaje do tej posępnej strofy. W zakłopotanie wprowadzają go rozwieszone w Łomży plakaty przypisujące mu obywatelstwo NRD, ale rozchmurza się, gdy Kulka pokazuje mu „Gazetę Współczesną”. Obywatelstwo właściwe. Z dziennikarzem rozmawiać będzie. Oczywiście, jak znajdzie trochę czasu. Nie znajduje. Ma go natomiast pod dostatkiem John Fuller, podmiot sporu krytyków. Czy jest „najinteligentniejszym poetą swojego pokolenia”, czy tylko „posiadaczem najlepszego warsztatu”? Sam Anglik zbywa to uprzejmym uśmiechem. Najważniejsza jest poezja, „okno w głąb nas samych, środek porozumienia między tymi, którzy odeszli, i tymi, którzy przyjdą, uniwersalny sposób porozumienia i jedności ludzkiego rodzaju”.

Jedność różnych kultur, tradycji. Jedność za spokojem i pokojem. Uwidacznia te problemy miłyng w zapelnionej sali kina „Millenium”. Wiersze czytane przez aktorów i autorów. Zasluchana publiczność. Brawa: Zigulin i Enzensberger. W tle zamysłone twarze dziewcząt i chłopców, zmęczone oczy weterana. „Stare okopy nas ukrywały przed granatami. Dziś rżną je zżarła. Lecz tamta pamięć przyjaćciół pali i znów niepokój nami targa”, bo: coś jest w powietrzu przeciw nam wymierzonego i przeciw gwiazdom”.

Czy Warszawska Jesień zakwitnie w Łomży za rok? Może spełni się życzenie dziewczyny z holu kina „Millenium”. Poezjo, słyszysz?

**JERZY BRODZIUK**

Na zdjęciach: Anatolij Zigulin i John Fuller

11  
KONTAKTY  
1986-10-12

prezentacje



wysłał pannie Ruth Kessler odręcną notatkę z przeprosinami, cała ta żenująca szarpanina zaczęła się od początku. Dziewczyna ponownie zagroziła, że skieruje sprawę do sądu. Teraz, kiedy miała w ręku dowód w postaci alimentów wypłacanych jej dobrowolnie, w całej Australii nie znalazłby się taki sędzia, który miałby choć cień wątpliwości, jeśli nie prywatnej, to w każdym razie służbowej, że ojcem bliźniaczek może być ktokolwiek inny oprócz Marsdena. Nawet gdyby badania medyczne w tym przypadku całkowicie wykluczyły ojcostwo Grega.

Szokiem dla Ruth była notatka w prasie, z której dowiedziała się o ślubie swojego kochanka z jedną z najbogatszych kobiet, jakie kiedyś żyły i dzisiaj żyją na australijskim kontynencie. Wówczas to raz na zawsze pożegnała się z podświadomie żywioną nadzieją, że ten mężczyzna, który jako pierwszy dał jej poznać smak prawdziwej miłości, przedtem czy później jednak się z nią ożeni. Po szoku przyszło zobojętnienie na wszystko, co miało cokolwiek wspólnego z Gregiem, a jeszcze później zjawila się refleksja: skoro ojciec jej dzieci — z biegiem czasu Ruth sama zaczęła wierzyć, że Marsden jest rzeczywiście ojcem dziewczynek — no więc skoro ojciec jej dzieci wszedł w cielesne układy z forszą tak ogromną, że aż trudną do wyobrażenia sobie, maluchy już od zaraz powinny zamieszkać w pałacu z marmurowymi kolumnami, z kryształowymi lustrami na ścianach oraz — ma się rozumieć — z basenem w cieniistym ogrodzie o niezliczonej ilości splecionych ze sobą alejek, wśród których wieczorem unosi się woń olejków eterycznych, wydzielanych przez drzewa eukaliptusowe. Ona sama także będzie tam mieszkać, no bo jakże może być inaczej? Pozbawiona wszelkich trosk materialnych, zajmie się pielęgnowaniem dzieci oraz własnej urody, tę zaś wypiełgnie do tego stopnia, że nie tylko drah Marsden padnie w końcu przed nią na kolana, ale zrobi to również cała drańska populacja tych okropnych mężczyzn.

Takie miała plany Ruth Kessler, pozostawał tylko drobiazg, należało je urzeczywistnić w jakiś sposób, do czego niezbędna jej była pomoc wykwalifikowanych specjalistów. Dotychczas sama dbała o swoje sprawy, bo niby z jakiej racji miała dzielić się alimentami Grega z jakimś nędznym pyskaczem, adwokacina w wyszmelcowanych zarekawkach? Teraz, kiedy chodziło o sumy znacznie większe, o miliony, a może nawet o dziesiątki milionów, w mózgu Ruth wykiełkowało przeświadczenie, że nie wydebi takiej forsy od Marsdena bez pomocy kauzypierdów. I wtedy zwróciła się do kancelarii adwokackiej Sonnenberga. I wtedy nazwisko ojca bliźniąt, znane dotąd jedynie paru osobom w szpitalu położniczym, które spotykając się z czymś takim na co dzień, nie przywiązują żadnej wagi do tego typu sensacji, stało się własnością niemal publiczną. Trzeba bowiem wiedzieć, że chociaż do podstawowych obowiązków każdego adwokata należy zachowanie dyskrekcji w sprawach, z jakimi przychodzi do nich klienci, to jednak w wielkich kancelariach oprócz zaprzysiężonych mecenasów pracują również sekretarki, na ogół niezbyt dobrze opłacane, a więc skłonne w pewnych przypadkach do udzielania pomocy osobom, którym szczególnie na tym zależy, i które potrafią się za to odwdziżyć.

Uśmiech zniknął z twarzy osiłka.

— To znaczy, że już nie jesteś gliną? — zapytał podjrziwie. — Zgadłeś, chłoptysiu, jesteś wyjątkowo inteligentny.

Twarz barmana skrzywiła się w grymasie wysiłku myślowego, co zazwyczaj występuje u ludzi myślących wolno, ale za to solidnie: — To czego tutaj szukasz?

— Chyba mogę się napić? — Yveco złożył nogę na nogę. — Nalej dwie szklanki, podwójne. Wypijemy po szklaneczce.

Osilek pokręcił głową: — Bob, zawsze dobrze ci życzyłem, chociaż byłeś tym cholernym gliniarzem. I teraz też dobrze ci radzę, znajdź sobie jakiś inny lokal. Tu nie masz wielu przyjaćciół.

— Nie martw się o mnie, Nick. Nalej, jestem przecież twoim klientem.

Barman sięgnął posłusznie po butelkę, jednakże wódkę nalał tylko do jednej szklaneczki. Były policjant z zainteresowaniem spoglądał na jego grube paluchy, z którymi lepiej było nie zawierać bliższej znajomości.

— Nick, zaraz sobie pójdę, tylko najpierw muszę zobaczyć się z panną Kessler.

— Człowieku, chyba zwariowałeś! — grubas wytrzeszczył oczy. — Jeśli chcesz sobie pociupciać, to idź do mamy Bantley. Może któraś z jej dziewczynek poleci na ciebie. Masz chyba tyle forsy?

Yveco uniósł ręce do góry, w geście rozpaczliwej obrony: — Nick, kochany, czyżbyś nie wiedział, że jestem pedalem?

— He?! — zdumiał się barman.

— Co, nie wiedziałeś o tym? Czuję nieprzeparty wstręt do wszystkich kobiet, a pannę Kessler muszę zobaczyć z powodów czysto służbowych. Mam dla niej pieniądze, bardzo dużo pieniędzy.

— Coś podobnego, glina pedale! — barman nie mógł dojść do siebie, tak go zaszokowało wyznanie byłego policjanta. — Nie kłamiesz czasem?

— Naprawdę mam dla niej pieniądze.

— Pytam o to twoje pedastwo. Kiedyś przecież dostawiałeś się do babek.

— Co? Aha! Oczywiście, że nie kłamię. Widzisz, z wiekiem człowiek zmienia się. Dawniej nie mogłem patrzeć na ciebie, a teraz bardzo chętnie bym się z tobą przespał.

— Tfu! — grubas na wszelki wypadek odsunął się od barowej lady. — Najlepiej zrobisz, jak się zaraz stąd wyniesiesz.

— Natychmiast sobie pójdę, chociaż bardzo mi się podobasz. Tylko najpierw pomóż mi spotkać się z panną Kessler.

Gruby barman pomyślał, że nie odczepi się od tego pedała, jeśli rzeczywiście nie spełni jego prośby. Spełniając zaś, może się narażać na gniew patrona, który z niezrozumiałych całkiem powodów od kilku tygodni roztoczył nad dziewczyną niemal ojcowską opiekę i właściwie nikogo do niej nie dopuszczał.

Ruth Kessler, panna obdarzona przez naturę bliźniętami pleci żeńskiej, już w bardzo wczesnej młodości doszła do wniosku, że ko-

„Powrót do Eden” (12) — Lalene Pasche Stevens





Ostatni album zespołu „Genesis” wywołał jak zwykle kolejną falę „ochów” i „achów”, zachwytów i dobrych recenzji w światowej prasie muzycznej. „Invisible Touch” jest płytą bardzo dobrą, tak jak każdy nowy „kawalek” firmowany przez „Genesis” czy też samodzielnie przez Phila Collinsa. Dziś w „Fancubie” fragment wywiadu z Collinsem, który znalazłem w jednej z amerykańskich gazet.

# PHIL

— Jak wygląda obecnie sytuacja w zespole?

— W sztuce uznaję stylistyczną swobodę, dlatego też nigdy nie rozstaje się z zespołem. Co prawda od ostatniego wspólnego nagrania upłynęło trochę czasu, jednak zdobyte przez ten czas doświadczenia na pewno wkrótce zaowocują.

— Czy to prawda, że gdyby nie Collins zespół „Genesis” dawno przestałby istnieć?

— Jest to nieprawda. Łączą nas nie tylko wspólne interesy, ale też zwyczajna ludzka przyjaźń. Jeśli się chce coś osiągnąć, nie można tych dwóch rzeczy rozdzielać. Zespół, zresztą, powstał dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi.

— Co sądzisz o swojej, jako wokalisty, karierze?

— Niektórzy się dziwią, że mimo tak dużej popularności nie zdecydowałem się wyłącznie na pracę na własny rachunek. Tak się chyba nigdy nie stanie. A co do mnie, podobają mi się ostatnio ballady, a raczej piosenki bardzo romantyczne, takie, które można też tańczyć. Może dlatego powstał album „No Jacket Required”.

— A gdybyś go porównał z poprzednim „Face Values”...

— Na kształt tej płyty wpłynął w dużej mierze mój stan psychiczny. Chciałem być wtedy sam, szukałem prawie na siłę samotności, ludzie mnie drażnili, wszystko mi

przeszkadzało. Teraz jest już trochę lepiej. Znowu stałem się optymistą, a po depresji nie został nawet ślad.

— Więc płyta „Face Values” była swego rodzaju lekarstwem?

— Tak. Jest na niej wszystko, czego nie byłem w stanie powiedzieć mojej żonie, gdy mnie opuszczała. Nawet przez telefon. Niektórzy uważają, że mężczyzna nigdy nie powinien płakać, nie wolno mu okazywać swoich uczuć. Nie zgadzam się z tym. Jesteśmy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, tylko ludźmi, a przeżywamy tak samo. One może bardziej żywiołowo.

— A co czujesz, gdy śpiewasz przed publicznością?

— Skłamałbym, że każdego wieczoru, gdy gram i śpiewam, krwawi mi serce. Coś jednak się z nim dzieje.

— Na co zwracasz największą uwagę na scenie?

— Na pewno na to, czy dobrze zagramy. Mam już trochę praktyki, rutyna więc robi swoje. Największą radość sprawiają mi ludzie, którzy przychodzą mnie posłuchać. Robię wtedy wszystko, by czuli się dobrze i mieli kilkadziesiąt minut wspólnej zabawy.

— Czy zależy ci na sukcesie?

— A nie cieszyłbyś się, że tym, co robisz, jesteś w stanie zapełnić największe sale?



# URSZULA

Urszula przygotowuje nowy album — „Urszula 3”. Współpracę z „Budką Suflera” rozpoczęła po odejściu z zespołu Izabeli Trojanowskiej. Do tej pory nagrała dwie duże płyty, z których większość nagrań stała się przebojami. Od 1982 roku piosenkarka na stałe wpisała się w rodzimą muzykę rozrywkową, znajdując słuchaczy zarówno wśród starszych, jak i młodszych odbiorców. Romuald Lipko, szef „Budki Suflera”, powiedział kiedyś, że w zespole nigdy nie było miejsca dla dziewczyn, jednak nie tak muzyki nie odświeża jak właśnie ich udział.

bieta może całkiem nieźle zarabiać, bazując tylko na tym, że jest właśnie kobietą. Skoro mężczyźni są na tyle głupi, żeby płacić nawet za samo oglądanie damskiego ciała, grzechem byłoby nie brać tych pieniędzy. Co innego usługi seksualne. Te wiązały się w jej umyśle z niezbyt przyjemną koniecznością bliskiego kontaktu fizycznego co najmniej dwóch spoconych ciał. Nie, stanowczo wolała zdejmować z siebie bieliznę bez żadnych dalszych konsekwencji, co, niestety, nie zawsze było możliwe.

Ruth została zgwałcona po raz pierwszy, kiedy miała czternaście lat. Czynu tego dokonał jej ojczym, obrzydliwy staruch wiecznie cuchnący wódką. Wkrótce potem uciekła z domu i trafiła na ran-



cho, którego właściciel znajdował szczególne upodobanie w samym tylko oglądaniu jej płaskich pośladków, niewykształconych do końca piersi i paru innych anatomicznych szczegółów ciała. Wtedy to właśnie — widząc, jak farmer ślini się z wrażenia — nabrała wstrętu do wszystkich mężczyzn. Co jednak może wydać się dziwne, pokazując się nago odczuwała również pewien rodzaj satysfakcji, wynikający ze świadomości, że w takiej chwili posiada władzę nad człowiekiem znacznie od niej starszym i silniejszym. Później, kiedy już zawodowo rozbierała się na oczach wielu mężczyzn, lubiła obserwować ich reakcje na każdy swój ruch, starannie opracowany pod kątem tego, co mężczyźni zwykli nazywać kobiecą lubieżnością,

a co w gruncie rzeczy jest niemal zawsze tylko wyreżyserowaną odpowiedzią na ich samcze zapotrzebowania.

Naturalnie miała też licznych kochanków, nieraz po kilku w tym samym czasie, ale robiła to wyłącznie dla pieniędzy lub innych korzyści materialnych. Jeśli za kilka minut sam na sam, od fajki-wywanych dwa razy w tygodniu przez kilka miesięcy, facet ofiarowywał jej samochód, to dlaczego miałaby tego nie robić?

Jej pogląd na świat i mężczyzn zmienił się dopiero z chwilą, kiedy poznała Grega Marsdena. Pewnego razu, zdejmując z siebie biustonosz w takt zmysłowej muzyczki, zobaczyła urodziwą, niemal dziewczęcą twarz młodego człowieka, który spoglądał na nią bez szczególnego zainteresowania. Ba, odwrócił nawet głowę, jął rozmawiać z jakąś kobietą w takim momencie, gdy wszyscy mężczyźni zawsze wybatuszali oczy i pilnowali tylko, żeby im języki nie wylazły na brodę. Reakcja tego samca była tak różna od innych i nieprawdopodobna, że w pierwszej chwili poczuła się nawet urażona. Później zapragnęła go poznać, żeby się przekonać, czy z bliska będzie tak samo nieczuły na jej wdzięki, jakim zdawał się być na odległość.

Blizsze poznanie Grega, który z reguły nigdy nie odmawiał żadnej kobiecie, nie stanowiło oczywiście żadnego problemu i już na drugi dzień spędziła z nim noc, w trakcie której po raz pierwszy w swoim życiu spostrzegła, że kontakt fizyczny z mężczyzną wcale nie musi być obowiązkiem przykrym, a nawet przeciwnie, można zeń czerpać doznania całkiem przyjemne. Ta krótkotrwała ni to miłość, ni to zapomnienie, skończyła się ciążą, z której Ruth zdała sobie sprawę dopiero pod koniec trzeciego miesiąca. Nie była wcale pewna, czy stało się to za sprawą Grega, jednakże nie chciała po raz któryś z rzędu usuwać płodu, licząc po cichu, że Marsden w końcu ożeni się z nią i będą żyli ze sobą szczęśliwie aż do czasu, kiedy coś się nie zmieni. Tymczasem Greg, kiedy tylko dowiedział się o tym, natychmiast zwinął interes, klął w żywy kamień siebie i swoją głupotę. Wtedy jeszcze nie miał najmniejszego zamiaru żenić się z kimkolwiek, a już na pewno nie ze striptizerką, pokazującą wszystkim swoje wdzięki za marne pieniądze.

Kiedy Ruth urodziła bliźnięta i podała w szpitalu jego nazwisko, stanowczo wyparł się ojcostwa i dopiero groźba procesu sądowego, który mógł przegrać, bo w Australii sądy stawiają sobie za punkt honoru znalezienie ojca każdemu dziecku, zmusiła go do ugody w formie zobowiązania się do płacenia alimentów. Było to przyznanie się niejako pośrednie, nie mające samo w sobie mocy prawnej, ale wystarczająco konkretne, aby każdy mógł uwierzyć, że faktycznie jest ojcem tych dzieci. Greg zgryzał więc zębami i płacił, zaś panna Kessler po krótkim okresie rekonwalescencji połogowej wróciła do zawodu bogatsza o jeszcze jedno doświadczenie, a także piękniejsza i bardziej apetyczna niż poprzednio, ponieważ przeżyte macierzyństwo nie tylko nie zabiło jej urody, ale wpłynęło dodatnio na kształt figury, zaokrąglonej teraz i pełniejszej.

Rozwiązanie to, wprawdzie trudne do przyjęcia, ale jedynie możliwe dla obu stron, wytworzyło pewien status quo, trwający dopóki Gregowi nie zabrakło pieniędzy. Z chwilą, gdy stan jego konta zbliżył się do zera i prokurent bankowy zamiast czeku



mowa kwiatów  
czyli  
kwietny flirt

- \* Dzwonek leśny — dlaczego mnie męczysz swymi kapryszami?
- \* Fiołek — nikt nie wie o naszej miłości.
- \* Floks — spalmy nasze listy!
- \* Groszek — nie wierzę twym uczuciom.
- \* Goździk — kocham się gorąco.
- \* Hiacynt biały — jestem szczęśliwy, bo cię kocham; fioletowy — bądź czulsza dla mnie; żółty — jestem szczęśliwy, bo mnie kochasz.
- \* Jaskier — jesteś niewdzięczna!
- \* Jaśmin — czy pokochasz mnie kiedy?
- \* Jemiola — pokonam wszelkie trudności.
- \* Kaczeniec — z dala od ciebie jestem smutny.

## donosiciele

Mężowie denuncjujący żony, żony denuncjujące mężów, matki swych synów — to nie osobliwe w praktyce społeczności amerykańskiej. Ostatnio 13-letnia dziewczynka złożyła na policji doniesienie, oskarżając swych rodziców o posiadanie marihuany i kokainy.

Donosicielstwo uważane jest teraz za element właściwej postawy obywatelskiej, którą wspierają różne instytucje. Amerykańskie agencje federalne udostępniają obywatelom gorące linie do informowania o przypadkach oszustw, nadużyć, marnotrawstwa, a program ochrony świadków zapewnia takim osobom nowe miejsca zamieszkania i nowe świadectwa tożsamości.

Stan Connecticut ma program: „Zadenuncjuj kłusownika”. W Seattle zachęca się kierowców do nakręcania specjalnego numeru i przekazywania informacji o osobach jadących, wbrew przepisom, pasami zarezerwowanymi dla autobusów i specjalnych samochodów.

żartobliwy  
anons

W połowie XIX stulecia zarząd miejski w Krakowie tak dalece zaniedbywał swoje obowiązki, że w śródmieściu trudno było się poruszać po ulicach z powodu błota. W dzienniku „Czas” ukazał się taki anons: „Na ulicy Franciszkańskiej zaginęło w błocie dziecko lat 3. Stroskany ojciec uprasza sz. znalazcę o powrót dziecka za sowitą nagrodą”. Autorem tego budzącego wówczas powszechną wesołość inseratu był początkujący literat Władysław L. Anczyk.

## SWAWOLNIA

Dwaj myśliwi wybrali się na polowanie. Kiedy na polanie ukazał się zając, jeden z nich strzelił, ale zając nadal uciekał.

— Strzelaj jeszcze raz! — woła kolega — widocznie zając nie słyszał!

nie tylko  
palacze tracą

Każda paczka papierosów sprzedana w Stanach Zjednoczonych przynosi temu krajowi straty w wysokości 2,17 dolara. Według danych Komisji do Walki z Paleniem Tytoniu łączne straty, jakie USA ponoszą wskutek palenia przez obywateli papierosów, wynoszą średnio 65 mld dolarów rocznie. W kwotę tę wchodzi wydatek na leczenie, straty czasu roboczego i inne koszty spowodowane tym nałogiem.

miłość do  
telewizji

W ciągu ostatnich dwóch lat swego życia 88-letnia mieszkanka Londynu ani na moment nie wyłączyła swego telewizora. Często dzwoniła do swych sąsiadów o czwartej rano, skarżąc się, że jej telewizor chyba się zepsuł, bo nie ma obrazu. W końcu w odborniku zapaliła się jakaś część i starszka udusiła się w dymie.

## rodowód quizu

W 1780 r. dyrektor dublińskiego teatru, Daly, założył się z przyjaciółmi, że wymyśli i wprowadzi do języka całkiem nowe słowo. Następnego dnia na wielu domach w Dublinie pojawił się napis: „Quiz”. Wszyscy zastanawiali się, co też może on znaczyć. Treści napisu nie rozszyfrował nawet sam autor, czyli Daly. Od tej pory jednak słowo to upowszechniło się jako określenie żartobliwej zagadki.

## skutki mechanizacji

W latach pięćdziesiątych do najcięższych maszyn używanych w rolnictwie należały traktory o masie ok. 1,5 tony. Obecnie w krajach wysoko zmechanizowanych nie należy do rzadkości posługiwanie się maszynami o masie 17 ton. Orka, siew zbóż, rozsiewanie nawozów odbywa się przy ich pomocy, trzeba więc brać pod uwagę skutki ugniatania gleby, zakłócającego naturalne procesy w niej zachodzące. Specjaliści brytyjscy stwierdzili, że nacisk mechaniczny sprawia, iż z porów w glebie wydostaje się powietrze i staje się ona coraz bardziej zwarta. Jeśli nie przeszkadza to zbożom, to na przykład rośliny korzeniowe są na to bardzo wrażliwe. Należy zatem wprowadzić odpowiednie rozwiązania konstrukcyjne.

TANIE DANIE

## kurczę z borowikami

Produkty: 1 kurczę, 25 g masła, pół łyżki oliwy, pół cebuli, pół łyżeczki ekstraktu rosolowego, 1-2 łyżki koncentratu pomidorowego, 30 dkg borowików, sól, pieprz.

Kurczę umyć, związać nogi i skrzydełka. W garnku stopić masło i oliwę, włożyć kurczę i podsmażyć, a gdy będzie miało jasnozłoty kolor, dodać drobno posiekaną cebulę. Podlewać od czasu do czasu rosół z rozpuszczonego

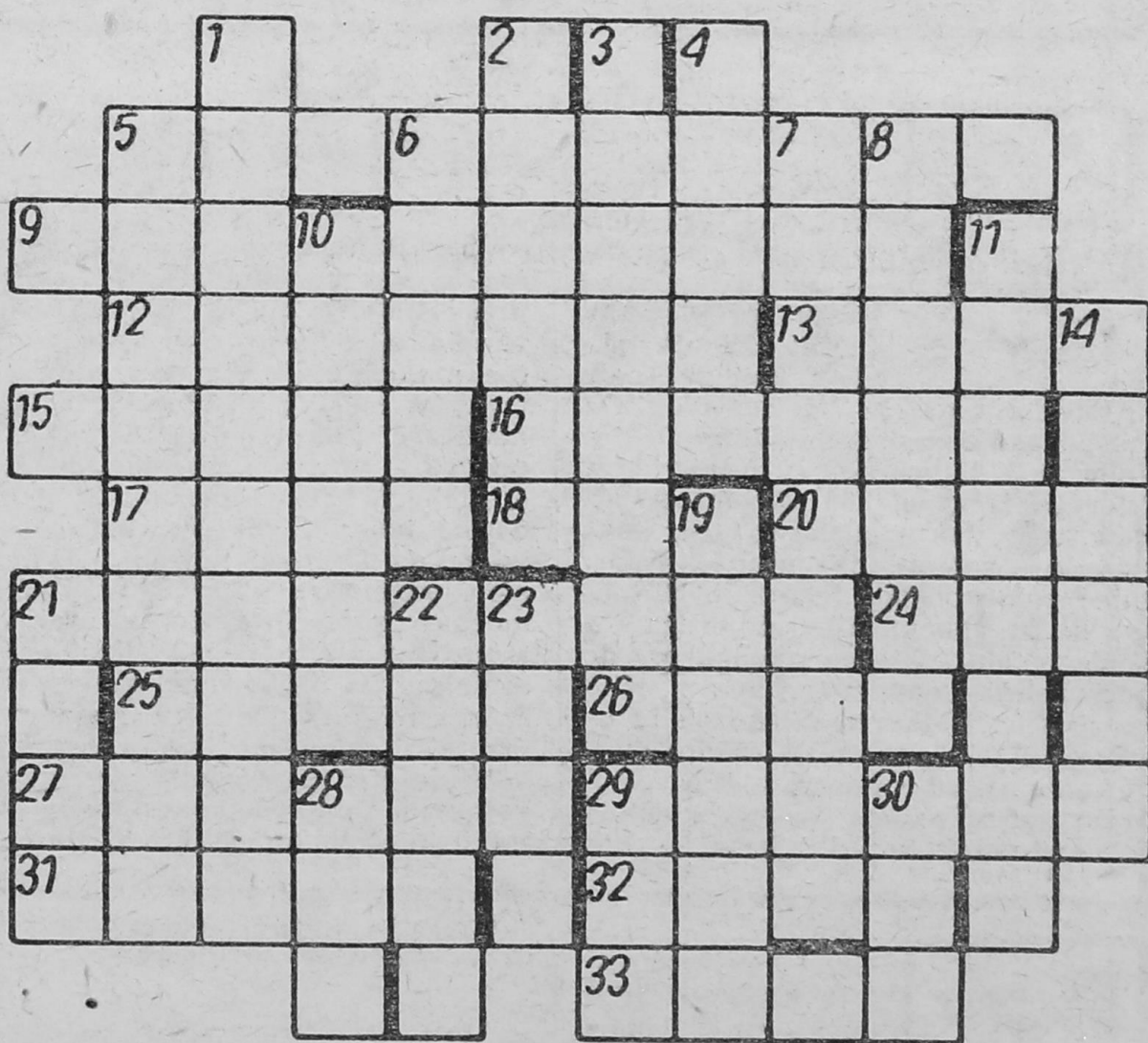
we wrzącej wodzie ekstraktu. Popieprzyć i posolić, dodać koncentrat pomidorowy, rozpuszczony w małej ilości wody. Garnek przykryć i dusić kurczę przez 30 minut. Udużone wyjąć; włożyć do garnka oczyszczone i pokrajane w plasterki grzyby i dusić je na dość silnym ogniu. Gdy będą miękkie, włożyć ponownie kurczę i dusić jeszcze przez kilka minut, aby przeszło smakiem grzybów.

szatański  
magnetowid

Magnetowid jest przeklętym tworem Szatana. Sieje bezceństwa i rozpustę, utrudnia wier-nym wielbienie Allacha — ten pogląd dosyć często powtarzali muzułmańscy duchowni. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W biednej dzielnicy Kairu, Szubra, wkrótce spalono cztery sklepy wypożyczające kasety wideo. Tej samej nocy podłożono ogień pod wielki magazyn eleganckiej dzielnicy stolicy, Zama-lek, gdzie sprzedawano również twory szatana: alkohole i wędliny. Kres rozlewaniu benzyny i podpalaniu jej pod drzwiami sklepów, uznanych przez islamskich integrystów za handlujących szatańskimi towarami, położyły dopiero aresztowania.

## uran z wody

W portowym mieście Nio, na wyspie Shikoku, naukowcy japońscy zbudowali pierwszą w świecie eksperymentalną kopalnię, w której uran wydobywa się z... wody morskiej. Podwodnymi rurociągami o długości pół kilometra pompuje się 40 000 ton wody dziennie. Tę zawierającą uran odbiera się do specjalnych pojemników, by poddać ją kolejnym procesom. Płyn, już o zwiększonej zawartości uranu, podlega następnie destylacji, w wyniku której otrzymuje się czysty metal. By uzyskać 10 kg uranu, trzeba „przerobić” w ten sposób 10 milionów ton wody rocznie. Badania w Nio mają wykazać, czy odzyskiwanie uranu z wody morskiej może być opłacalne i ekonomiczne. Japonia bowiem uran do 33 elektrowni atomowych sprowadza przeważnie z zagranicy.



POZIOMO: 5) autorka powieści „Kto mi dał skrzydła”, 9) postać z „Podwieczorku przy mikrofonie”, 12) odmiana setera angielskiego, 13) do malowania, 15) w handlu lub Maroku, 16) wynik dzielenia, 17) 1000 kg, 18) termin tenisowy, 20) nad Gasawką, 21) prorocstwo, wieszczba, 24) pocztowy na koperce, 25) geizery, 26) źródło Nilu Błękitnego, 27) skapiec, kutwa, 29) tajniki, 31) samochód ciężarowy naszych południowych sąsiadów, 32) królewski klub piłkarski z Madrytu, 33) mieć dane argumenty w ręku. PIONOWO: 1) współpracuje z wrogiem, 2) wynalazca radziecki (1890—1941), zbudował aparat telegraficzny, 3) para chromosomów homologicznych związanych ze sobą w początkowej fazie pierwszego podziału mejozy, 4) jezioro na Równinie Drawskiej, 5) rodzaj szerokiego szala lub krótkiej pelerynki damskiej z drogiego futra i strusich piór, 6) imię żeńskie, 7) znana aktorka polska, 8) jeszcze nie żaba, 10) autor dramatu „Pociąg pancerny Nr 14—69”, 11) miejscowość w pobliżu Warszawy znana z papierni, 14) spotkanie z sympatią, 19) miasto w p.n.-zach. Algierii, 21) rodzaj gry w karty, 22) forma władzy absolutnej w Rosji, 23) potrawa mięsna, 28) jednostka pracy, 29) papuga z potężnym dziobem, 30) niski głos kobiecy. (HCL)

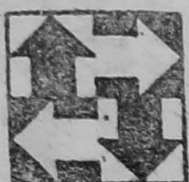
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówek z numerów 37/86 i 38/86 książkę wylosowali: ŁUCJA DĄBROWSKA (Grajewo), KRYSZYNA KACZYŃSKA (Łomża), STEFANIA ŁĄGOWSKA (Rzeszów), JERZY MIECZYŃSKI (Łomża), ZBIGNIEW SZALEK (Warszawa), JAN WISZNIEWSKI (Bolesławiec).

25 szczurów  
za rozwód

W niektórych wiejskich rejonach Jawy wymyślono oryginalny sposób likwidacji szczurów, które w ostatnim okresie opanowały wyspę. By otrzymać jakiś oficjalny dokument, mieszkańiec wyspy musi wnieść opłatę w martwych gryzonach. Za paszport lub wizę trzeba zapłacić 5 zabitymi szczurami. O wiele droższy natomiast jest dokument rozwodowy — jego cena wynosi 25 szczurów. Za ślub młoda para zobowiązana jest dostarczyć już tylko 10. W ciągu kilku miesięcy zlikwidowano w ten sposób 20 tysięcy gryzoni.

Stragan pod trzynastką





## WIEŚCI GRODZKIE

## Z KRONIK MO

„Rejon moich marzeń” — tak został zatytułowany artykuł w piśmie „Służba Zdrowia”, omawiający wprowadzenie nowej zasady wolnego wyboru lekarza. Eksperyment rozpoczął się w październiku 1982 roku i trwał do grudnia 1983. Wzięło w nim udział osiem przychodni z różnych miast. Po kilku miesiącach eksperyment trzeba było przerwać, z braku pieniędzy na dodatkowe wynagrodzenie dla lekarzy. Dziś, jak informuje „Służba Zdrowia”, pieniądze są, trzeba tylko uzyskać zgodę lekarzy i mieszkańców rejonu, a przede wszystkim uzupełnić w poradniach ogólnych i dziecięcych (tylko ich dotyczy wolny wybór) obsadę fachową do co najmniej trzech osób. Pacjenci w terminie ustalonym przez kierownika przychodni składają oświadczenia pisemne, że chcą być leczeni przez konkretnego lekarza. Prawdopodobnie obawy o problemy organizacyjne sprawiły, że zainteresowanie tą propozycją jest niewielkie. Ostatecznie chęć uczestniczenia w nowej organizacji leczenia zgłosiło 75 przychodni w kraju. Prasa medyczna przyczyną nikłego zainteresowania nowym systemem upatruje również w tym, że lekarze nie doceniają korzyści materialnych, jakie mogą być ich udziałem. Według szacunków, jeśli lekarz zostanie wybrany przez 2500 pacjentów dorosłych lub przez 1200 opiekunów dzieci, jego miesięczne wynagrodzenie wzrośnie o blisko 15 000 złotych. O możliwościach wprowadzenia nowego systemu pracy służby zdrowia rozmawialiśmy z lekarzami.



## LUCYNA DOMINIKOWSKA,

zastępczyni dyrektora ZOZ-u: — W naszym mieście jest jedna przychodnia rejonowa w której można by wprowadzić zasadę wolnego wyboru lekarza. Załóżmy, że pacjenci wybraliby jednego lekarza; co w takiej sytuacji zrobić z pozostałymi? Musieliby się zwolnić. Ale przecież ciągle ich brakuje; cała medycyna pracy jest nie obsadzona. Na wolnym wyborze skorzystaliby starsi, znani już specjaliści; młodym, a tych ciągle przybywa, trudno byłoby się przebić. Poza tym premie pieniężne nie są zachęcające: według naszych obliczeń, lekarz za wizytę jednego pacjenta będzie otrzymywał 10 złotych. Ale należy przyznać, że wybór lekarza jest u nas faktem. Nie stawiamy przeszkód, jeśli ktoś podczas rejestracji decyduje się pójść do o-

## ZAMBROW

kreślonego specjalisty. W najbliższych dniach otwieramy nową przychodnię. Tam również będzie pracowało trzech lekarzy, czyli minimalna liczba pozwalająca na wprowadzenie wolnego wyboru. To, czy stanie się on powszechną zasadą, będzie zależało od lekarzy.

MAREK ZDRODOWSKI, lekarz przychodni przy ulicy Świętokrzyskiej: — Nie wierzę w możliwość wprowadzenia nowego systemu. Przede wszystkim trudno wyobrazić sobie, aby pacjenci zgłaszali się do przychodni tylko po to, aby dokończyć wyboru lekarza na wypadek choroby; przecież nas odwiedza tylko chorzy. A jeśli ktoś nie dokończy wcześniej tzw. opcji, nie może liczyć na przyjęcie przez wybranego lekarza. Nowy system nie jest też atrakcyjny ze względów materialnych: dwa czy trzy tysiące złotych w miesiącu to niewielka premia.



## WŁODZIMIERZ KRUSZEWSKI,

zastępca dyrektora ZOZ-u ds. lecznictwa: — Jesteśmy tak przynależni do dotychczasowych problemów organizacyjnych, że trudno nam myśleć o nowych. Miejscowy ZOZ gospodaruje przychodniami w mieście i 15 ośrodkami zdrowia, w których leczy się 80 000 mieszkańców. Aby wprowadzić nowy system, przede wszystkim musielibyśmy mieć pełną obsadę lekarską. Niestety, kilku specjalistów dojeżdża z Białegostoku. Jeśli przychodzę do przychodni i czeka na mnie, jako na jednego lekarza kilkadziesiąt osób, trudno wprowadzać wolny wybór. Mamy 60 lekarzy, z których 9 dyżuruje cały czas w szpitalach i w pogotowiu. Co 6 dni wypada nam

## WYSOKIE MAZOWIECKIE

dyżur. Ostatnio np. doktor Grzybowski musiał pozostawać w szpitalu przez 4 doby. Mimo ciągłego ponawiania ofert w prasie medycznej nie ma chętnych do podejmowania pracy w małych miasteczkach. Można liczyć tylko na tych, którzy stąd pochodzą i zechcą wrócić. Nie każdy lekarz chce i może tylko pracować jak np. doktor Walentyńczyk: od 8 do 18 godzin. Po liczbie pacjentów, których przyjmuje, można stwierdzić, że w praktyce stosujemy wolny wybór lekarza. Nie mniejsze od organizacyjnych są jednak nas problemy inwestycyjne. Szpital jest w ciągłym remoncie. Właśnie jesteśmy w trakcie awarii kotłowni. Nie wiadomo, kiedy zostanie uruchomiona nowa.



## ZDZISŁAW BŁASZKIEWICZ,

naczelnik szpitala: — Mimo niejasności w sformułowaniach przepisów zastanawialiśmy się w gronie lekarzy, jak wyglądałaby praktyka wolnego wyboru. Właściwie jest to możliwe tylko w mieście. U nas można ją wprowadzić tylko w przychodni ogólnej i pediatrycznej. Ale jeśli pacjenci dokonaliby wyboru jednego lekarza czy dwóch, to innych, którzy nie otrzymaliby połowy pacjentów przychodni, należałoby zwolnić. Poza tym wybór lekarza na cały rok przypisuje pacjenta do jednego specja-

## CIECHANOWIEC

listy. Jeśli ten w swojej diagnozie się pomyli, choremu grożą daleko idące konsekwencje, nietrudno przewidzieć, jakie są skutki złego leczenia przez rok. Myślę, że wprowadzenie takich zasad, które przewiduje zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej, nie jest swobodnym wyborem lekarza. Pacjent nadal przypisany jest do swojej przychodni, gdzie wybór ma niewielki. Należałoby rozwinąć zasadę do swobodnego korzystania z poradni w innych miastach. Wtedy byłby rzeczywisty wolny wybór.

Profesja koniokrada jeszcze w Łomżyńskim nie zginęła, a rodzi się zbliżona do niej specjalizacja — kradzieże bydła. Coraz częściej bowiem giną z pastwisk krowy, cielęta, buhaje, które zostają niemal natychmiast po uprowadzeniu zarżnięte i poćwiartowane. Amatorów bezkarkowego mięsa nie brakuje, więc kłopotów ze zbytem kradzionego towaru nie ma.

Zambrowski oddział Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków został zubożony o młot pneumatyczny, który ktoś wyniósł z budynku gospodarczego po wybitciu szyby w czasie bezrobocznego — dla pracowników, nie dla złodziei — weekendu.

Być może inne złodziejskie ekipy, lecz w czasie tego samego weekendu, okradły kiosk spożywczy w Chmielowie (72 butelki wina owocowego, 10 szampanów, 5 kg czekoladowych cukierków) oraz punkt skupu mleka w Kuleszach Kościelnych (dwa silniki elektryczne i pompa).

Dwóch siedemnastoletnich rolników z gminy Grajewo, Bogdan D. z Białaszewa i Jarosław D. z Sienickich, ukradło rolnikowi ze wsi Okół 21 gołębi. Ptaki po kilkunastu godzinach zostały przez funkcjonariuszy MO odnalezione i wróciły do właściciela.

Włodzimierz J. z Długoborza wcisnął milicjantowi 300 zł, które miało wzmocnić prośbę o odstąpienie od

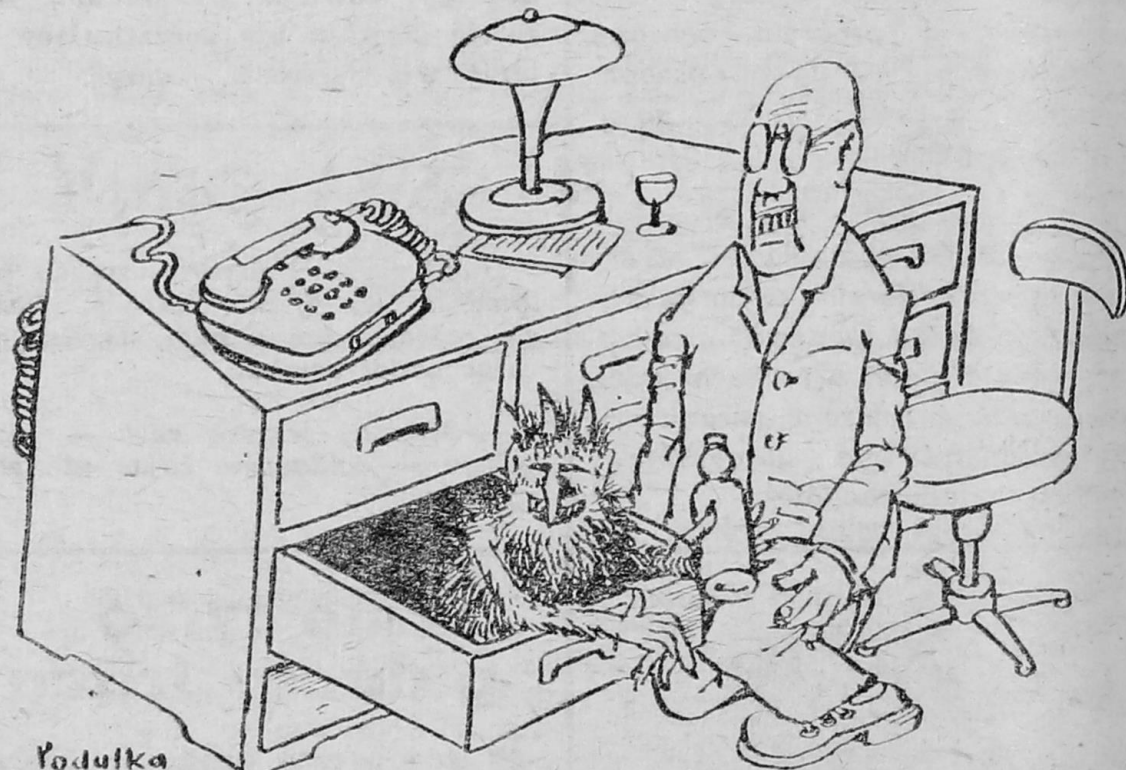
srebrnym łańcuszku oraz obraz „Dobry pasterz” bez ram. Dwa dywan, których nie mieli widocznie siły udźwignąć, pozostawili około 300 metrów od kościoła. Wartość pozostałych przedmiotów wynosi około 200 tysięcy zł.

Jan J., lat 37, napadł na Ryszarda B., lat 35, niemal swego sąsiada, gdyż obaj mieszkają przy ulicy Prusa w Łomży. Jan J. zaczął się za restauracją „Mazowiecka”, pobliż Ryszarda B. dotkliwie, a następnie rozebrał z kurki, swetra, spodni i pantofli. Zabrał też portfel z dokumentami i tysiącłotowym banknotem.

Kierowca WZSR w Łomży, Jan G., został skazany na rok ograniczenia wolności z obowiązkiem potrącenia 20 proc. wynagrodzenia na rzecz skarbu państwa za używanie podobionego licznika w państwowym samochodzie marki „Żuk”.

Krzysztof W. z Ciechanowca musi się nie tylko wstydzić, lecz i odpowiać za swoisty „kawał”, który zrobił swojej cioci dwa lata temu, kradnąc jej meble oraz pościel. Sióstrzeniec-dowcipniś przekroczył już 35 rok życia i powinien znać definicję kradzieży.

Nauczycielka przedszkolna w Szczuczynie wyłudziła 60 kart zapotrzebowania na mięso, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Petchach — 55, a sprzedawca w magazynach PZZ w Ciechanowcu — 44.



Rys. Andrzeja Podulki

mandatu karnego, a stało się powodem wniosku RUSW w Łomży o rozpatrzenie jego winy w trybie przyspieszonym przez Sąd Rejonowy. Sąd skazał Włodzimierza J. na karę 8 miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem przepracowania 30 godzin miesięcznie w PGKiM w Zambrowie.

Niepowodzeniem zakończyła się próba włamania do sklepu spożywczego w Dworakach Stańkach (gm. Sokół) ze względu na dobre zabezpieczenie budynku przed niepożądaną nocną klientelą.

Pracownik Zakładów Przetwórstwa Mięsnego w Wysokim Mazowieckim, Sławomir S. ze Święcka Wielkiego, dojeżdżał do pracy autobusem PKS korzystając ze znalezionej biletu miesięcznego. Młodzieniec dopiero po ujawnieniu tego faktu i rozmowie z milicją, która wszczęła przeciw niemu postępowanie przygotowawcze, zrozumiał, że oszczędność nie zawsze jest cnotą.

W gościnnym mieszkaniu grajewianki Marianny Sz. zmarł nagle wskutek niewydolności krążenia 31-letni kawaler Jan B., który w ostatnim czasie nadużywał alkoholu.

Do kościoła w Zawadach nocą 18 września przez otwarty lufcik weszli złodzieje, którzy wynieśli 4 dywany, klucz od tabernaculum na

Wrzesień obfitował w wypadki, których ofiarami były bardzo często dzieci. Pijany rolnik z Przytułi Kolonii, Janusz Z., potrafił „maluchem” wracającą ze szkoły 11-letnią dziewczynkę, swoją sąsiadkę, i zbiegł z miejsca wypadku. Dziewczynka dochodzi do zdrowia w łomżyńskim szpitalu.

Siedmioletni Przemek T. z Wygodz wybiegł nagle na jezdnię zza stojącego pojazdu wprost pod nadjeżdżającego z nadmierną szybkością fiata 125 p. Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

Dwie dziewczynki: 10-letnia Ewa P. z Zambrowa i 5-letnia Barbara W. ze Szczuczyna, które gwałtownie wtargnęły na jezdnię, z obrażeniami ciała zostały umieszczone w szpitalach.

Na przejeździe kolejowym w Grajewie wjechał pod pociąg pospieszony relacji Szczecin—Białystok kierowca fiata 126 p, Jerzy Cz. Potrącony samochód stoczył się po nasypie, lecz życiu kierowcy i pasażerów nie zagraża niebezpieczeństwo.

Śmierć w wypadku poniósł natomiast w miejscowości Dmochy Gliniaki Marek P., kierujący motorem „Jawa”, który wskutek nadmiernej szybkości na zakręcie stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w przydrożne drzewo. Dwaj dziesięcioletni pasażerowie odnieśli dotkliwe obrażenia.



# gminne

\* Na wrześniowej sesji GRN-u radni zastanawiali się nad przyszłością kultury w gminie. Z braku Gminnego Ośrodka Kultury imprezy kulturalne organizują szkoły i biblioteka. Pętkowo Wielkie postanowiło społecznym sumptem wznieść własny dom kultury.

\* Trzeba stwierdzić, że ten rok jest szczęśliwy dla gminnych inwestycji. W najbliższym czasie nastąpi uruchomienie nowej prywatnej masarni. Właścicielem zakładu jest masarz, który w starej masarni pokazał, co potrafi. W jego wyrobach rozmakowali się nie tylko miejscowi, ale i przyjeżdżający tu goście.

\* Zasilki rodzinne dla rolników spustoszyły gminną kasę: 495 ro-

**MALY PŁOCK.** Mieszkańcy tej gminy są w lepszej sytuacji materialnej. Wynika to z faktu, że zasiłki zostały przyznane 230 rodzinom posiadającym 630 dzieci, więc na wypłatę trzeba miesięcznie przeznaczyć tylko 460 000 złotych.

\* Ale gmina ma jednak inne zmartwienie: Kolneńska Spółdzielnia Mieszkaniowa obiecała przed kilku laty zbudowanie bloku spółdzielczego. Obok szkoły został zarezerwowany plac niedaleko oczy-

\* Znalazł się wreszcie skuteczny sposób na konserwację urządzeń melioracyjnych: dobra praca Spółki Wodnej. Od roku konserwacja zajmuje się brygada powołana przez Spółkę; obyło się bez podwyżki opłat za usługi, której ciągle domagał się Zakład Usług Wodnych.

\* Na razie jest tylko droga, ale radni na ostatniej sesji Gminnej Rady Narodowej podjęli uchwałę o budowie ośrodka zdrowia w Małym Płocku. Jest też obojtnica PZU, że wspomogła inicjatywę.

**ZNAJDZIESZ W NICH**

**CIĘKAWA PUBLICYSTYKA**

## ■ OPISANIE DAJSZYCH LOSÓW POPULARNYCH BOHATERÓW POWIEŚCI „POWRÓCIĆ DO EDENU”

10.14

**PROGRAM I**  
12.55 Dla młodych widzów: „Reporter TDC”. 16.50 „Był sobie kosmos” — franc.  
film animowany. 17.15 „Teleexpress”. 17.40 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Patrol”.  
18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Encyklopedia kultury polskiej”. 19.30 Dzien-  
nik. 20.15 „Kryptonim turyści” cz. II — film polski. 21.35 „Klub mędzynaorodowy”.  
21.15 „Na krawędzi słowa”.  
**PROGRAM II**  
11.30 Pół godziny dla rodziny: „Męskie sprawy”. 18.00 Program lokalny. 18.30  
„Pamięć” — przed kamerą B. Czeszko. 19.30 Dziennik. 20.00 „Variete, variete”. 20.35  
„Salon muzyczny” — XX Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku. 21.20 „Bitwa  
pod Austerlitz” — film włosko-franc.

**PROGRAM I**  
12.35 Dla młodych widzów: „Wyzwania”. 16.50 „Płatek z Pankracym”. 17.15 „Tele-  
express”. 17.30 „Bez próby”. 18.30 Program publicystyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10  
„Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Premia” – film  
razd. 22.20 „Lex” – magazyn społeczno-prawny. 22.50 „Jazz Jamboree '85”: 23.30  
„Korporacja zbродni” – serial dokument.

**PROGRAM II**  
17.30 „Jak uprawiać sport?”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show, czyli  
rewia gwiazd”. 18.55 „Spotkanie w Gdyni”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”  
– „Luwr”. 20.30 Spotkanie z zespołem „Iron Horse”. 20.55 „Uwaga dokument”.  
21.35 „Lep na muchy” – program baletowy. 21.55 „Smak miodu” – film ang.  
22.35 „Stan krytyczny”.

9.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender” oraz film „Urwisy z Doliny Międzywójskiej”. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”. 12.00 „Sztuka w świetle mroku” — franc. film dok. 13.00 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 13.30 TV koncert „Ciepły”. 14.00 „Za kierownicą”. 14.30 „W kręgu słowa”. 15.05 Teatr TV: F. Hochwälder „Oskarżyciel publiczny”. 17.00 Losowanie Dużego Lotka. 17.15 „Ile w telewizji można zmieścić” — film dok. TP. 17.50 „Kram” — magazyn konsumenta. 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Przedtem i potem” — film USA. 21.35 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.25 Sportowe rytmy tygodnia. 22.55 „Ulica Hillcrest 43” — film am.

16.00 Sobota w Dwójki. 16.00 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 17.25 Kraków na antenie Dwójki. 18.00 Program lokalny. 18.30 Godzina z M. Bajorem. 19.00 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Kraków na antenie Dwójki. 20.30 „Rozmowy z Łucynką”. 21.20 „Tydzień w polityce”. 21.35 „Piękna Otero” — film włosko-hiszp. 22.30 „Listy panny de Lesplasse”. 23.10 Kraków na antenie Dwójki.

0.00 Teleranek oraz film „Pablo i tańczący psak”. 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” — film dokument. 11.20 „Trzy portrety spod Szcza” — rep. 11.50 Uroczysta odprowa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 12.50 „Od zwycięstwa do wołności!” — piosenki żołnierskie. 13.15 Program publicystyczny. 13.45 „Siedem anten”. 14.35 „Kraj za młastem” — rep. 15.05 Teatr dla Dzieci: „O dziełniku, wleku i złej czarownicy”. 16.15 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — film dokument. 21.25 „Pegaz”. 22.15 Sportowa niedziela. 22.50 Kabaret O. Lipiński: „Kolorjervm”.

14.15 „W służbie dla pokoju” — program dokument, 14.25 Niedziela w Dwójce.  
16.45 „Wtorek poniedziałek”, 15.15 „Widoczek”. 16.00 Kraków na antenie Dwójki.  
17.30 „Robin Hood” — serial ang. 17.15 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 18.00  
„Złotienka” — to i owo o filmie. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik  
(dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Arsenal” — program publicyst. 21.30  
„Saga rodu Forsytów” — serial ang.

**PROGRAM**  
16.00 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 16.50 Kino Zwierzynica: „Przyjaciele z Zielonej Doliny”. 17.15 „Telexpress”. 17.30 „Echa stadionów”. 18.00 „Janosik” — serial polski. 18.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Brusow — „Natalia”. 22.30 „Kiedy minęło południe XX wieku” — film dokumentalny.

„Dobry wieczór” – „Piesń wieczorna”. 18.00 Program lokalny. 18.30  
„Boża sportu”. 21.35 „Lekarz umierającego czasu” – serial czech.

Polacy: Polska. 19.30  
 Polagra '96". 19.30  
 2. Muzyka. 19.30  
 Programy: 20.30

„Nieznany front” — program dokument. 21.50 „Trzecia córka” — film radz.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zważywszy na prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i kw. ukarało ob. Stanisława Koryśkowskiego, s. Kazimierza, zam. Zbójna, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień aresztu, orzekło też karę dodatkową zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2,5 roku licząc od daty uprawomocnienia się orzeczenia, podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”, obciążło kosztami badania krwi na zawartość alkoholu (300 zł) i kosztami postępowania w sprawie (150 zł) za to, że w dniu 1986.05.11 w Zbójnej będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował motocyklem nie posiadając do tego uprawnień.

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 26 maja 1986 r. skazał Kazimierza Kowalewskiego, s. Józefa, ur. 19.04.1942 r., zam. Łomża, ul. Nowogrodzkiej 21/3, z art. 263 kk. w związku z art. 58 kk i art. 60 § 1 kk. na karę 1 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości za to że w okresie od dnia 3 stycznia 1986 r. do dnia 20 stycznia 1986 r. w Łomży, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, w warunkach prześlępstwa ciągłego dokonał szeregu włamań z kradzieżami do garaży na szkodę osób indywidualnych.

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Jarosław Matyszewskiego, s. Stanisława, ur. 12.03.1959 r., zam. Grajewo, ul. Konstytucji 3 Maja 7, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego, nawłazkę w wysokości 10 000 zł. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 12.11.1985 r. ok. godz. 15.00 w Grajewie w restauracji „Jagielka” będąc w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z innymi konsumentami używając przy tym słów wulgarnych, czyniąc zakłócić ład i porządek w miejscu publicznym.

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Adama Wierzbickiego, s. Stanisława, ur. 30.04.1953 r., zam. Grajewo, ul. Traugutta 8, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 2.03.1996 r. o godz. 13.05 w Grajewie w „Barze Uniwersalnym” będąc w stanie po użyciu alkoholu używał słów wulgaryzmów oraz bił się z innymi konsumentami i o godz. 17.50 w Grajewie w restauracji „Jagienka” będąc w stanie po użyciu alkoholu nadmiernym głosem używał słów wulgaryzmów i bił naczynia stołowe, czym zakłócał ład i porządek w miejscu publicznym.

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukażało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Krzysztofa Szyblewskiego, s. Jana, ur. 4.01.1965 r., zam. Grajewo, ul. Ełcka 22, karę za sadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego; jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” i obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 28.02.1986 r. o godz. 14.00 w Grajewie na ul. Ełckiej 22 na klatce schodowej będąc pod działaniem alkoholu wszczął awanturę z J.M. używając przy tym słów wulgarnych, czym zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym.

# ogłoszenia drobne

1 HA porzeczeki, maliny blisko Łom-  
ty sprzedam. Reymonta 3/40, po 16.00.

**MIESZKANIE** własnościowe w Zam-  
browie sprzedam. Wiadomość: Jabłon-  
K-5339

**SPRZEDAM** dom w Łomży. Tel. 59-83.

**BARDZO** atrakcyjną suknię ślubną, telewizor czarno-biały sprzedam. Zam-

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC,  
nr 13379/84. Andrzej Paschowski, I

13379/84. Andrzej Pachucki. Łomża,  
Sikorskiego 332. K-5338  
ZAGUBIONO prawo jazdy BTA. 0890/85

Kazimierz Gosk, Chomontowo, gm. Śniadowo. K-5342

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT.  
Tadeusz Zalewski, Łomża, Reymonta  
5/62.

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1684/72.  
Witold Pogroszewski, Piątnica, Szkolna  
13, gm. Piątnica.

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Ryszard Kurpiewski, Nowogród, Miastkowska 3/1. K-5349

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT.  
0746/81. Krzysztof Konopka, Łomża,  
Świerczewskiego 31/7.  
K-5352

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB. na  
nazwisko Stanisław Lewocz, Łomża, Cho-  
pina 2/85.  
K-5353

ZGUBIONO prawo jazdy kat ABC,  
nr 1645/72. Ireneusz Grądzki, Łomża.  
Szosa Zambrowska 22. K-5354

# KONTAKT



organ samopistny  
pod redakcją  
Wiesława Majewskiego

# KomS zachęty



## fragment pracy magisterskiej

„[...] Odnosnie przedstawionych powyżej wyników, zebranych zgodnie z założonym planem charakteryzującym się wysokim stopniem specjalizowania kierunkowego, nanie-sione poprawki nie wpłynęły, bo wpłynąć nie mogą, na ca-łokształt omawianego zagad-nienia, ze względu na treść niniejszej pracy, która może być interpretowana w dowol-ny sposób, a więc i w całko-wicie niezgodny z wynikami uzyskanymi przez podpisanego niżej autora. Wyniki te muszą z czasem ulec weryfikacji cał-kowitej bądź szcztkowej, po-nieważ nikt nie jest dzisiaj w stanie przewidzieć, co będzie wiadomo w tej dziedzinie na-uki za lat kilkanaście, nie mówiąc o czasach odleglej-szych, co do których nikt perspektywicznych granic wy-znaczyć dalej ani jutro nie potrafi. Z powyższego wyni-ka, że nanie-sione poprawki mogą w pracy istnieć samoist-nie i żadnych nie mieć kon-sekwencji na dalszy tok przedstawionego niżej rozumo-wania, związanego z koniecz-nością jasnego wyjaśnienia ce-lów i zamiarów niniejszej pra-cy [...]”

KRYZYSOWE  
JEDNO DANIE

## salmonella w sosie własnym

Lody bądź też jakiś inny produkt mleczny lub piekar-niczy (słodki), w którym latem rozwijają się i żyją bakte-rie typu salmonella, o któ-rych istnieniu dowiadujemy się zwykle z prasy w przy-padku masowych zatrueń, wło-żąc do szklanego naczynia żaroodpornego i zapiekać przez około cztery godziny. Pod-a-wać z przeterminowaną su-rowicą, może być przeciw-tężcowa. Smacznego!

GOSPODYN!

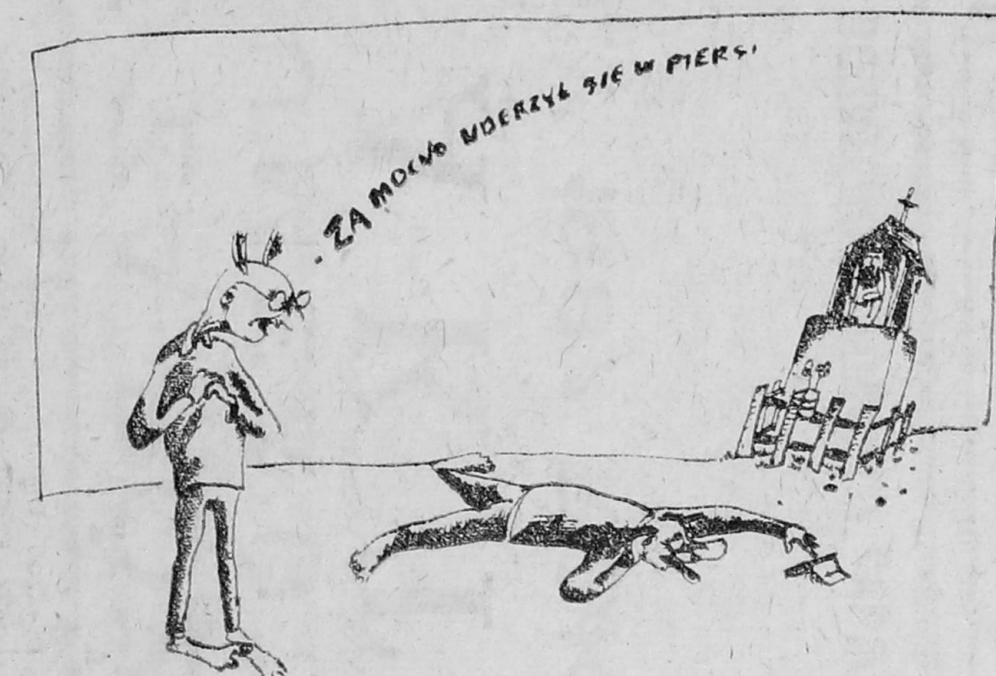
## zebranie osiedlowe

Kochani ludzie, grozi nam bieda.  
Czynsz trzeba podnieść — jakem Poreda!

Niech zrozumieją nawet balwany  
Dzisiaj spółdzielczość — bękart niechciany  
Wszyscy wokół coś podwyższają:  
Śmieci, gaz, wodę i cenę rurki  
A tu spółdzielni kieszeń jest mała  
Dotacje mniejsze i puste półki [...]  
Kilku fachowców fru-fru za wodę  
A ja tu tracę zdrowie, urodę  
Rzadko zasiadam w pracy do kawy  
Spółdzielcze tylko załatwiam sprawy  
Tu niedogrzone, brak na remonta  
WPEC nam wyciąga pieniądze z konta [...]  
Bogdan się żeni, socjalna w ciąży  
Ocieplać ściany — ach, czy się zdąży!  
Beżład kompletny — moja podpora  
Panna Irenka znówu jest chora.

Robię, co mogę, a tu wciąż bieda  
Chyba się zwolnię, jakem Poreda!

Nota biograficzna: kompletny anonim, niestety.



Rys. Henryka Cebuli

## WIEŚCI PONADGMINNE

Ze sfer handlowych handlu zagranicznego dochodzą do nas wieści niezbyt budujące, ale za to bardzo konkretne. Eksporterowi piezarek („My-koeksport”) tak zwana cen-trala wiodąca, czyli „Hortex”, podstawia nogę, sama przy tym omal się nie wywracając. Decyduje ona mianowicie o wysokości cen i zadecydowała ostatnio, że trzynaście szwedz-kich koron za kilogram to stanowczo za mało, bo sama bierze od Szwedów piętnaście. Odbiorca w Sztokholmie, któ-

ry jakimś cudem dowiedział się o kłótni polskich handlo-wców, wyjaśnił z uprzejmym zdumieniem, że w jego kra-ju cena polskich piezarek nie sęga jeszcze koron trzyna-nastu.

Lejzorek Rojtszwaniec roz-mnażał kiedyś króliki na pa-pierze. Nasi eksporterzy za-graniczni wolą rozmnażać ce-ny, których nikt im nie pla-ci. Oto jak rośniemy w siłę, a kraj robi się coraz bardziej dostatni.

centy. Nie... W jaki sposób je sobie poda-wasz?

— Trzeba najpierw dobrze wysuszyć one lekarstwo, zem-leć w młynku na proch ziarni-sty, a później zaparzać jak turecką, czarną kawę. Zapach medycamentu owo wydaje szlachetny nie bardzo, ale cóż to znaczy dla mężczyzny, któ-reń chce być godzien tego miana, nieprawdaż?

## z pamiętnika seksualisty (115)

— Prawda! — westchnął ponuro cyrkowiec. — Ja sam bym na gorzej jeszcze świa-stwa przystał, gdybym miał tylko pewność, że będą mi o-ne pomagać. Nie ma bowiem straszniejszej sprawy od nie-mocy mężczyźnianej, która jakże często trafia się naj-lepszym nawet ludziom w trakcie ich kontaktów z ba-bami.

— Zgadza się całkiem i nieodwołalnie — przytakną-łem z ogromnym przekona-niem, choćem nie jeszcze nie wiedział o tych sprawach. — Tu kobieta tego, a tam męż-czyzna nie tego, nieprawdaż?

— Trzeba najpierw dobrze wysuszyć one lekarstwo, zem-leć w młynku na proch ziarni-sty, a później zaparzać jak turecką, czarną kawę. Zapach medycamentu owo wydaje szlachetny nie bardzo, ale cóż to znaczy dla mężczyzny, któ-reń chce być godzien tego miana, nieprawdaż?

— Miałem, ale go zgubił po drodze i z chłopstwem cyrkowym walczyć — odpar-łem ja kłamliwie, ale rezolut-nie, jak mi się wydawało. — Tak tedy i ja zblamować się mogę, gdyż bez proszku faj-nistego mężczyzna ze mnie raczej słabowity.

— Rany boskie! — przera-ził się cyrkowiec nie na żar-ty. — A wiesz ty, młodzianie, co z nami robią baby, jeśli oba razem nawalim? Nie o-żaden turniej chodzi im tak naprawdę, tylko o to, żeby się z jakim chłopem wreszcie po-zadawać! (Cdn.)

## uniwersalna wroźba tygodnia

Jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości, popatrz do lustra i przestań je mieć. Jesteś, kim jesteś, wyglądasz, jak wyglą-dasz. Co najwyżej możesz tyl-ko zmienić uczesanie, ale czy warto?

KASSANDER

## PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:  
Dobrze czy źle  
było dużo.

„Szanowna Podredakcjo!

Po przeczytaniu ostatniego przepisu na kryzysowe danie tygodnia, przyszło mi na myśl, że wasza Gospodyni z pewnością była kiedyś pracownicą naszej stołówki szkolnej, to której nie takie cuda się go-tuje i przygotowuje. Na przy-kład duszona ścierka wcale nie należy do dań, które nie-zbyt często pojawiają się na naszych stołach. My, to zna-czy kadra nauczycieli z inter-natu szkolnego, a także nasi uczniowie, prowadzimy ze so-bą i między sobą rywalizację. Wygrzywa ten, kto znajdzie

większą ilość przedmiotów (czytaj: składników) w zu-pie, albo np. kawałek otów-ka w kotleciku mielonym, któ-ry sporządzony jest zapewne z ziemniaków zmieszanych z tartą gumą i bazaltem na do-datek. Gdyby nie była to bar-dzo niepedagogiczna, talerze z zupą wędrowałyby na głowy naszych kucharek. Niestety, jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie powierzonej nam młodzieży, toteż z fałszywymi mianami zjadamy to świństwo i jeszcze udajemy, że wszystko jest w najlepszym porządku i obiadki są prima!

Łączę wyrazy kulinarnego szacunku.”

(Imię i nazwisko  
do wiadomości redakcji)

## PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

## SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nad-narwiańskie w pobliżu woje-wódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz o-czyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

NARWIAŃSKI: — Ajajaj, kolerzy moi rogaci! Kiepski ze mnie diabeł regionalny, bar-dzo kiepski, ajajaj!

SUPRAŃSKI: — Przestańcież wreszcie walić rogami w ścianę, której i tak tutaj nig-dzie nie ma, i powiedzcie, o co wam chodzi?

NARWIAŃSKI: — Kiedy wstydę się strasznie.

BUZAŃSKI: — No i co z tego? Ja, na przykład, wstydę się także, a w dodat-ku z powodu samego swoje-go, że tak powiem, istnienia.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Weźcie wy się i zatkajcie! No, diabeł Narwiański, wyrzućcie z sie-bie ów wstyd, a zaraz bę-dzie wam raźniej.

NARWIAŃSKI: — Skoro tak, to już powiem. Otóż, u-ważajcie, zachodzę ja w głó-wę, jak to stać się mogło, i-żem Łomży mojej ukochanej dotąd jeszcze do księgi Gwin-tesa nie wprowadził! Straszne, prawda?

BUZAŃSKI: — Chyba cho-dzi wam o księgę Guinnessa?

NARWIAŃSKI: — Co za różnica? Tak czy owak, fakt pozostaje faktem. Na całym świecie rekordy padają, a u

nas, jak to się mówi, kale-pitus, czyli totalna kłapa.

SUPRAŃSKI: — Zamiast się mazgać, pogłówkujcie trochę, zacy diable. Przecież moż-e cie coś podać, żeby wydruko-wali. Na przykład, że władze macie najlepsze w kraju.

BUZAŃSKI: — Czemu w kraju? Jak już, to w Europie, albo i na świecie!

NARWIAŃSKI: — Eee, nie uwierzaj!

SUPRAŃSKI: — Co racja, to racja, może to i nie najlep-szy pomysł z władzami... cze-kajcie, a jakby tak o wa-szym przejściowym świetle u-licznym. Jak założono nowe, kilkadziesiąt metrów od pier-worodnego i długo jedynego, to owo krugom nie może roz-błyśnąć po staremu.

NARWIAŃSKI: — To już lepsze, ale jeszcze nie to.

BUZAŃSKI: — Wiem! Prze-konajcie kogo trzeba, żeby wybudowano u was najdłuż-szy most w całej historii świańskiej populacji zwanej ludzkością.

SUPRAŃSKI: — Jak to naj-dłuższy? Narew płynie pod Łomżą, ale chuda czegoś jest i niezbyt pokaźna.

BUZAŃSKI: — Prześła można wzdłuż rzeki postawić i będzie pierwszorzędnny mo-stek!

NARWIAŃSKI: — Racje macie, kochany diabeł! Ka-mień młyński z serca mi zdiełście, za co wdzięcz-niam na zawsze pozostań! Bywajcie, kamraci, pędzę te-ras przekonać tego i owego, że w imię sławy grodu nasze-go warto się za tę inwestycję zabrać! (Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

# obywatelu twoja przeszłość twoją szansą!